



Głos Pawłowa



Nr 3 (41) 2017

Wrzesień 2017

Egzemplarz bezpłatny



Gazeta Regionalna
Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa



Biskup pomocniczy lubelski Henryk Strąkowski (1910-1965) z wizytą w Pawłowie (lata 60-te XX w.)

Spis treści:

1. Adam Kędzierawski, <i>Dobro a kłamstwa</i>	s.3
2. Sławomir Braniewski, <i>Dzieje parafii pw. Najświętszej Marii Panny Częstochowskiej w Siedliszczu. Cz. I. W nadziei na odzyskanie niepodległości</i>	s.4
3. Kinga Hopaluk-Pukaluk, <i>Po co filozofia?</i>	s.8
4. Małgorzata Czerwińska-Stańczak, <i>XVI Jarmark Pawłowski „Ginące zawody”</i>	s.9
5. Emilia Ciechomska, <i>Dożynki gminno-parafialne w Lisznie</i>	s.10
6. GKS „Start-Regent” Pawłów – sezon 2017-2018 w chełmskiej klasie „A” Grzegorz Mazurek	s.10
7. Maria Rejman, <i>Malarstwo Ireny Florek</i>	s.12
8. Agata Laskowska, <i>Gmina Rejowiec Fabryczny ponownie Laureatem prestiżowego konkursu</i>	s.13
9. Agata Laskowska, <i>Modernizacja GOK im. R. Kapuścińskiego w Pawłowie</i>	s.13
10. <i>Kolejne sukcesy „Pawłowianek”</i>	s.14
11. Agnieszka Hasiec-Bzowska, <i>Nasze „Seniorki” w Lubartowie</i>	s.14
12. Agnieszka Hasiec-Bzowska, <i>Zespół śpiewaczy „Echo” w nowych bucikach</i>	s.15
13. Agnieszka Hasiec-Bzowska, <i>Bezpieczna Gmina-Wakacje 2017</i>	s.15
14. Ks. prof. dr hab. Edward Walewander, <i>Ślady ludzkiego życia</i>	s.16
15. Stefan Kurczewicz, <i>Z cyklu „Sylwetki pawłowian”: Aleksander Koryatowicz-Kurcewicz (1811-1877)</i>	s.18
16. Jerzy Symotiuk, <i>„Cztery pory roku Jerzego Symotiuka”. „Lato”. Cz. III.</i>	s.21
17. Adam Kędzierawski, <i>Pochwała myślenia. Fraszki</i>	s.26
18. Bożena Brzozowska, <i>Wiersze</i>	s.27
19. <i>Fotoreportaż „Głosu Pawłowa”</i>	s.28

STOWARZYSZENIE PRZYJACIOŁ PAWŁOWA22-172 Pawłów, ul. Szkolna 2, **Bank Spółdzielczy w Cycowie, Nr Konta: 26-8191-1013-2004-4000-0462-0001****Głos Pawłowa redaguje zespół w składzie:**

Danuta Kurczewicz, Dorota Jaszczuk, Magdalena Boruchalska, Adam Kędzierawski, Andrzej Kosz i Stefan Kurczewicz (red. naczelny)

Korespondencję oraz artykuły do czasopisma prosimy kierować na adres:

Andrzej Kosz - Gminny Ośrodek Kultury, 22-172 Pawłów, tel. 82 566 46 03

Adres e-mail: gokpawlow@op.pl skurczewicz@o2.pl**Strona:** www.spppawlow.org

Redakcja nie bierze odpowiedzialności za poglądy wyrażone przez autorów artykułów.

Nakład: 300 egzemplarzy**Skład i druk:** Drukarnia SEYKAM, 22-100 Chełm, ul. Hrubieszowska 102/14, tel. 730 067 735, e-mail: drukarniaseykam@gmail.com

Dobro a kłamstwa

Okazywana życzliwość prowadzi do dobra

Adam Kędzierawski

Dobro jest wartością, kluczowym filarem regulującym życie człowieka od najdawniejszych czasów. Nie był to jedyny filar decydujący o zachowaniach ludzi wobec siebie. Otaczająca przyroda była środowiskiem decydującym w drodze do człowieczeństwa. Dobra, dobroć, życzliwość, współdziałanie spowodowały, że dobro stało się dominujące w systemie wartości i osiągnęło wartość etyczną ponadczasową. Trudno określić priorytet dobra obok piękna, miłości, zdrowia, szczęścia, rozsądku, życzliwości. Są to wartości niesamowitej wagi. Stawiamy wysoko w skali wartości dobro. Prawda to wielkie dobro, to spokój sumienia, a zarazem zdrowie. Piękno ma swoje oblicza przyrodnicze i piękno moralne, jest piękno ładu, porządku, piękno cech charakteru, piękno przyrzeczeń i dotrzymywania słowa. Te wartości przekładają się na radość zdrowia, pogodę oblicza twarzy i generalnie na dobre zdrowie. Życzliwość, rozsądek to otwartość wobec drugiego człowieka jest wartością subiektywnych postaw, zachowań wobec ludzi, niezależnie od tego skąd przychodzą, jakie mają poglądy polityczne, religijne, społeczne itp.

Szczęście jest terminem wieloaspektowym i stanem subiektywnych ocen, przeżyć i odniesień. Władysław Tatarkiewicz poświęcił tej tematyce pracę, naukowe dzieło „O szczęściu” (PWN, Warszawa 1985). W popularnym podejściu: mieć szczęśliwe dzieciństwo, mądrością kochających się rodziców; jest wielkim szczęściem żyć w czasach bez wojen, uczęszczać do szkół z mądrymi nauczycielami, cieszyć się ludźmi o wielkich wartościach intelektualnych, autorytetach troszczących się o dobro obywateli i zabezpieczających je. Abyśmy nie oglądali ludzi grzebiących w śmieciowych kontenerach, mieli poczucie bezpieczeństwa ekonomicznego. Ten brak bezpieczeństwa i brak dostępu do podstawowych dóbr, staje się uciążliwością prowadzącą do licznych samobójstw, prawie rżędem tracą ludzie życie w wypadkach komunikacyjnych. Giną na drogach ludzie młodzi i w sile wieku. Jest duży dostęp do posiadania prawa jazdy i przekraczania przepisów w tym zakresie.

Autor dzieła „O szczęściu” wydał w 1919 r. objętościowo niewielki utwór „O bezwzględności dobra”. Bezwzględność dobra ma przede wszystkim wartość wiodącą, przewodnią w systemie wartości,

można tu przytoczyć „**kantowski imperatyw kategoryczny**” - *niebo gwiazdziste nade mną prawo moralne we mnie*, ukierunkowujący ludzkie zachowania w sytuacjach dokonywania wyborów w drodze do nakreślonego celu.

Proces organizowania życia społecznego, jednostkowego i prywatnego powinien odbywać się według sensownych zamierzeń z myślą o dobru grupowym, szczególnie rodzin startujących w życie. Powstawanie komórki podstawowej społecznej, którą jest rodzina jest stale działaniami odpowiedzialnymi wobec młodych ludzi, przygotowujących się do życia społecznego, przyszłych obowiązków rodzinnych i społecznych. Najważniejsza jest świadomość odpowiedzialności za wychowane potomstwo, które ma prawo żyć godnie, tworzonymi warunkami przez rodziców, a nie za „pięćset +” przez państwo. Dobro i uczciwość powinny wykluczać wszelkie niedomówienia i kłamstwa w tym względzie. Bogate społeczeństwo budowane jest mądrymi rodzinami, dobrym prawem swoich przywódców. Dla ilustracji podaję znany mi fakt tworzenia prawa będącego raczej bezprawiem. Wójt gminy na terenie powiatu chełmskiego zwolnił ze stanowiska wieloletniego dyrektora szkoły na mocy własnego zarządzenia internetowego co stanowi przejaw „sobiepaństwa”, czyniąc się wszechwładnym autorytetem we wszelkich aspektach, dziedzinach życia społecznego, realizowanego przez ludzi do tego nieprzygotowanych. Kłamstwo i nienawiść ujawniły się ewidentnie. Ciśnie mi się na usta pytanie, czy ma to coś wspólnego z budowaniem społeczeństwa obywatelskiego, gdzie samorząd nie korzysta ze swoich uprawnień? Czy dzielenie społeczeństwa na przeciwstawne ugrupowania wzajemnie zwalczające się jest właściwym klimatem kształtowania postaw odpowiedzialności za Ojczyznę w codzienności życia społecznego i jednostkowego. Czy to będzie dobrze służyło wychowaniu dzieci i młodzieży na odpowiedzialnych obywateli za kraj.

Media donoszą o zachowaniach politycznych osób z pierwszych stron gazet. Są to często zachowania kłamliwe z nutą gry na niskich społecznie emocjach. Coraz więcej obserwuje się regresu moralnego i kulturowego szczególnie w mediach elektronicznych. Znikają ze scen społeczne autorytety. Czy ich nie ma? Pocieszam się, że są, ale skryły się za parawanami prywatności.

Różnorodność aspektów dobra zasygnalizowałem w sposób w miarę bliski dla ewentualnego odbiorcy moich myśli zaproponowanych w temacie artykułu.

Kłamstwo jest poza dobrem. Jego obecność w życiu społecznym jest przejawem niedostatków dobra w tkance kultury tego życia. Jest zjawiskiem uproszczonych zachowań ludzi, którym bliższe jest zło, kładące się cieniem na moralnych postawach jednostkowych znacznej części społeczeństwa. W tym aspekcie kłamstwo zadomowiło się rażąco rozlegle.

Czy życie rodzinne jest wolne od kłamstwa? Wiem, że mają miejsce kłamstwa małżonków wobec siebie. Kłamią też dzieci wobec swoich rodziców, szczególnie wtedy, gdy ci rodzice hołdują autorytarnemu stylowi wychowania. Czy małżonkowie mają czyste sumienia, gdy ich pożycie kończy się rozwodem? Czy narzeczeni opowiadają sobie o swojej przeszłości? Rodzi się pytanie o zakres tolerancji w tym względzie. Dzieci i młodzież okłamują swoich nauczycieli. Kłamią rodzice, czynią to samo ich dzieci. A gospodarka finansowa w rodzinie. Czy pensja jest sensownie i uczciwie konsumowana?

Czy zdrada małżeńska jest prywatną sprawą czyli tabu. Można mnożyć obecność kłamstwa po stronie obywateli, w ich relacjach z instytucjami państwowymi, samorządowymi, instytucjami wydającymi opinie, zaświadczenia, dokumenty własnościowe nadające uprawnienia itp.

Zawsze z niepokojem patrzę na samochody osobowe poruszające się z nadmierną szybkością i myślę, kto dał tym kierowcom prawo jazdy.

Jest jeszcze inny rodzaj kłamstwa zapewniającego bezkarność i biurokracizm urzędników. Spory między aktualną władzą a opozycją przedstawiane w nadmiarze w mediach, pozwalają ludziom dokonywać oceny po czyjej stronie są racje, a kto nadużywa swoich kompetencji. Wydaje się, że dobro dominuje nad złem, kłamstwami. Nie wiem, gdzie jest jasna granica między dobrem a kłamstwem i kiedy znikną twarze w kominiarkach i dokumenty ściśle tajne. To stoi w sprzeczności z równouprawnieniem obywateli.

Literatura:

Władysław Tatarakiewicz, *Dobro i oczywistość. Pisma etyczne pod redakcją Pawła J. Smoczyńskiego*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1989

Sławomir Braniewski

Dzieje parafii pw. Najświętszej Marii Panny Częstochowskiej w Siedliszczu

Cz. I. W nadziei na odzyskanie wolności

W tym roku mija 110 lat od erygowania parafii pw. Najświętszej Marii Panny Częstochowskiej w Siedliszczu. Historia tej parafii w porównaniu chociażby do parafii pw. św. Jana Chrzciciela w Pawłowie, która została erygowana w 1421 roku, czy też parafii pw. św. Małgorzaty w Olchowcu, która w tym roku obchodzi 560-lecie swojego istnienia jest stosunkowo krótka. Jest też zdecydowanie inna zwłaszcza jeśli spojrzymy na okoliczności jej powstania. O ile powstanie parafii w Pawłowie czy też w pobliskim Olchowcu związane jest z postępowaniem wiejskiej kolonizacji polskiej na ziemi chełmskiej, to wiek XX, zwłaszcza lata po ogłoszeniu w 1905 roku aktu tolerancyjnego, zezwalającego prawosławnym przejście na katolicyzm kazały brać pod uwagę inne argumenty. Jakże? Dobrze widać to na przykładzie Siedliszcza.

Przypomnijmy, jak wyglądało Siedliszcze w okresie poprzedzającym powstanie parafii rzymskokatolickiej tj. na przełomie XIX i XX

wieku. *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych Krajów Słowiańskich* wydany w latach 1880–1902 podaje, że Siedliszcze pod koniec XIX wieku było osadą miejską i liczyło 899 mieszkańców (w tym 650 Żydów), miało sześć ulic i 110 domów (w tym cztery murowane). Znajdowała się tu cerkiew prawosławna, synagoga, szkoła początkowa, urząd gminy, kasa wkładowo-zaliczkowa, fabryka narzędzi rolniczych (małych rozmiarów), garbarnia, olejarnia i stacja pocztowa przy drodze bitej z Chełma do Lublina. We dworze funkcjonowała gorzelnia i dwa młyny wodne. Mieszkańcy zajmowali się wyrobem bryczek i sani¹.

U schyłku XIX stulecia Siedliszcze nękały liczne klęski żywiołowe – pożary i epidemie. W dniu 2 kwietnia 1882 roku spłonęła drewniana cerkiew prawosławna (dawniej unicka), plebania, budynki gospodarcze oraz większość zabudowań mieszkańców. W 1886 roku pożar strawił synagogę, która po

odbudowie w 1887 roku ponownie spłonęła w 1897 roku². Miasteczko „narażone było na ciągłe epidemie i było rozsadnikiem różnych chorób zaraźliwych”³. Jak donosiła w 1903 roku *Gazeta Świąteczna* „w Siedliszczu od lat panowało niechlujstwo. Położenie wśród wielkich trzęsawisk i moczarów sprawiało, że powietrze było bardzo niezdrowe, co było przyczyną licznych zgonów. W latach 1889-1890 kiedy Siedliszcze zmagало się z epidemią cholery „wszyscy siedliszczanie uciekli i rozłożyli się obozem w okolicznych lasach i wielkiej trwodze o życie przebywali tam przez całe dwa miesiące”⁴. W tym czasie jak podają księgi parafialne zmarło 198 wiernych prawosławnych. Pochówki ciał urządzano w pośpiechu, często w nocy bez licznej asysty. Ciała transportowano specjalnymi wozami. Po ustąpieniu choroby mieszkańcy Siedliszcza procesjonalnie ustawili pięć krzyży na obrzeżach osady⁵. Pomimo wielu nieszczyć liczba mieszkańców systematycznie rosła i wynosiła w 1904 roku 1892 osoby⁶.

Po powstaniu styczniowym nastąpiły ciężkie czasy dla siedliskich unitów. Po zlikwidowaniu w 1875 roku parafii pw. *Najświętszej Marii Panny i św. Onufrego* jej wierni w liczbie 652 osób musieli przejść na prawosławie⁷. Wraz ze zmianą obrządku w ich życiu, zwłaszcza religijnym wiele się zmieniło. W cerkwi nie głoszone już kazań po polsku, lecz w języku rosyjskim. Nie obchodzono uroczystości katolickich *Niepokalanego Poczęcia Najświętszej*

Maryi Panny, Bożego Ciała i św. Jozafata. W zamian wprowadzono nowe – prawosławne: *św. Mikołaja, św. Jana Chrzcziciela i św. Jana Ewangelisty*. Zakazano używania dzwonek, katafalków, konfesjonałów i wspominania papieża podczas mszy św. Wprowadzono carskie wrota i ikonostasy. W cerkwi miał być tylko jeden ołtarz, jedna msza św. a komunię można było przyjmować tylko w postawie stojącej⁸. Księgi metrykalne (urodzeń, ślubów i zgonów) nakazano prowadzić w języku rosyjskim przy użyciu cyrylicy.

Rosjanie „pozyskali” również ostatniego siedliskiego unickiego proboszcza ks. Teodozego Budziłowicza (Teodoziusz Budilovič) (1833-1893), który po otrzymaniu w 1858 roku święceń kapłańskich pełnił administratora w Siedliszczu. W 1859 roku doprowadził do połączenia parafii siedliskiej z parafią w Chojeńcu. Ks. Budziłowicz początkowo sprzeciwił się narzucanym przez carat reformom „oczyszczania obrządku”. Podczas ostatniej sprawowanej według obrządku unickiego mszy św. powiedział: *Wy jak chcecie, ale ja zdejmę sutannę i pójdę do innej pracy, a prawosławia nie przyjmę*⁹. Oporny ksiądz zbiegł do Galicji. Na stację kolejową odwiózł go powozem konnym Jakub Humieniuk. *Pojadę do Galicji, do Sokala* - mówił żegnając się z woźnicą¹⁰. Prawdopodobnie nie mogąc uzyskać tam nominacji na proboszcza, wrócił do Siedliszcza i przeszedł na prawosławie. W 1881 roku ks. Budziłowicz już jako



Kościół unicki w Siedliszczu ok. 1882 r. (ze zbiorów Feliksa Braniewskiego)

doświadczony w pracy duszpasterskiej kapłan został skierowany przez biskupa Leoncjusza do guberni chersońskiej i jekaterinowskiej na misje w głąb Rosji. Ich celem było pozyskanie zaufania zesłanych tam księży unickich i nawrócenia ich do kościoła prawosławnego. Misja zakończyła się fiaskiem. Zesłani księży oświadczyli, że „nie są już wyznawcami kościoła unickiego lecz prawdziwymi Polakami i katolikami, źle znają język rosyjski i nie chcą się z nikim komunikować w innym języku, jak tylko w polskim”¹¹. Ks. Budziłowicz był proboszczem w Siedliszczu do 1893 roku.

Lata 1875-1905 to lata terroru i prześladowań grekokatolików. W znacznym stopniu okres ten zaważył na postawach wobec prawosławia i władz rosyjskich sporej części mieszkańców Siedliszcza. Wiele osób zaprzestało chodzenia do cerkwi. Zdarzały się przypadki przechodzenia na katolicyzm obrządku łacińskiego. Wielu wiernych zaczęło uczęszczać na nabożeństwa do kościoła w Olchowcu, w Pawłowie a nawet do odległych o 30 km Piask. Ci którzy nie przeszli na prawosławie napotykali na wiele przeszkód w realizacji praktyk religijnych. Sporym problemem było ochrzczanie dzieci, zawarcie małżeństwa czy też z pochówkiem zmarłej osoby. *To były ciężkie czasy. Kto był ochrzczony w cerkwi, temu nie wolno było wziąć ślubu w kościele katolickim. Katolicy nie mogli kupić ziemi ani kształcić swoich dzieci, chyba, że przeszli na prawosławie* – opowiadała Franciszka Gołębiowska (ur. 1897 r., córka Tomasza Hempla)¹².

Wierni korzystali z usług duszpasterskich księży z innych miejscowości. *Do Siedliszcza przyjeżdżał potajemnie przebrany kapłan z Pawłowa. W gospodarstwie Tomasza Tomali, w lochu, który służył głównie do przechowywania płodów rolnych chrzczył dzieci z rodzin katolickich. Kiedy wykonywał swoją posługę, chłopci stali przy drodze i pilnowali czy nie pojawi się carska policja. Obawiali się też sąsiada Piotra Szewczuka, który często donosił na policję. Mój ojciec zaprzęgał konie i odwoził księdza do Pawłowa* – wspominała Janina Jędruszek (ur. w 1910 roku). Przed Świętami Wielkanocnymi ksiądz z Pawłowa w domu Gołębiowskich święcił pokarm wszystkim siedliskim katolikom. *Święcił to wszystko, co miało zostać spożyte podczas śniadania wielkanocnego. W wiklinowych koszach były chleb, jajka, wędlina, sól, czyli wszystko co mieliśmy w domach* – relacjonowała F. Gołębiowska¹³. Kontakt z duchownym z Piask nawiązała Józefa Maik z d. Dobosz. Nocą, po kryjomu przeprowadzała do niego ludzi. Duchowny udzielał im sakramentów św. Odwdzięczali się jej za to, dając datki w naturze, drobne kwoty pieniężne lub też za przysłowiowe „dziękuję”. Zdarzało się, że siedliszczanie w celu

zawarcia związku małżeńskiego jeździli do odległego o 150 km Rozwadowa. *Moi rodzice wzięli ślub w Rozwadowie. W Siedliszczu przez dłuższy czas nikt o tym nie wiedział, ponieważ jeszcze przez pół roku po ślubie mieszkaliśmy z mężem osobno* – opowiadała J. Jędruszek¹⁴.

Wierni siedliskiej parafii mogli skorzystać również z posług duszpasterskich księży misjonarzy. Ożywioną działalnością misyjną wykazywali się wówczas księży jezuiti z Galicji. Były to tzw. tajne misje. Ich celem było wsparcie duszpasterskie dla ludności Chełmszczyzny i Podlasia, m.in. udzielanie sakramentów świętych, organizowanie bractw różańcowych, kolportaż publikacji np. „Parafia bez Pasterza”, „Modlitwy do Błogosławionego Jozafata”, „Komunia”, „Serce Jezusa”¹⁵. Podczas jednej z „wypraw misyjnych” o. Apoloniusz Kraupa SJ ochrzcił 150 osób w Woli Korybutowej i 73 w Chojnie Nowym oraz pobłogosławił osiem par z Woli Korybutowej¹⁶.

Po powstaniu styczniowym nasiliły się represje władz carskich wobec księży katolickich. Dotknęły one również parafię w Pawłowie. Kary za mieszanie się do spraw „prawosławia” dotknęły przynajmniej 18 księży tej parafii – proboszczów, wikariuszy, księży spoza parafii, „gościnnie” uczestniczących w sprawowaniu posług religijnych. Były to głównie kary pieniężne, dozoru policyjnego (inwigilacji), pozbawienia wykonywania funkcji duszpasterskich lub też przesiedlania w inne rejony cesarstwa. W latach 1874-1888 kiedy urząd proboszcza w Pawłowie pełnił ks. Seweryn Józef Kołaczyński (1837-1882) kilkakrotnie doszło do „przewinień” proboszcza wobec prawosławia w efekcie czego duchowny został usunięty z urzędu. Pomimo zakazów duchowny w dalszym ciągu co sobota odprawiał mszę św. w Rejewcu w domu Woronieckich. W Siedliszczu władze carskie zamknęły kaplicę na dworze Bogusławskich (dawniej Węgleńskich), gdzie od 1764 roku odprawiano msze św.

Kiedy w rodzinie Hołubów z Woli Korybutowej zmarła ich matka-katoliczka, trumnę z ciałem włożono na furmankę i powieziono w kierunku Pawłowa. Jej życzeniem było by pochowano ją na cmentarzu katolickim. Niestety gdy kondukt żałobny zbliżył się do Siedliszcza, prawosławni zagrodzili mu drogę. *Она правословна, она наша, её нужно погребать в Седлице* – krzyczeli. Siłą zdjęli trumnę z wozu i chcieli zanieść ją do cerkwi. Doszło do szarpaniny. Trumnę wrywano sobie z rąk do rąk. W końcu pozostawiono ją na środku rynku. Kiedy synowie zmarłej udali się konno po radę do księdza do Pawłowa, ten odesłał ich do naczelnika powiatu do Chełma. Tu nic nie wskórali – naczelnik wyrzucił ich ze swojego gabinetu i gdy

wrócili do Siedliszcza zastali tłumy stojące nad trumną ich matki. Tak w bojowym nastroju przebiegła noc. Rano z pomocą prawosławnym przyszedł ich *батьовика*, pop Nasalski z policjantami i pochował zmarłą w obrzędku prawosławnym. O wydarzeniu tym opowiedział Stanisław Domański¹⁷.

W pamięci mieszkańców Siedliszcza zapisał się Mikołaj Dobosz. Mężczyzna ten przez wiele lat usługiwał w cerkwi - dbał o jej wygląd, pomagał świąszczennikowi Nasalskiemu w sprawowaniu nabożeństw, często angażowany był w pracach gospodarskich. Czuł jednak się Polakiem i zwykł modlić się w języku ojczystym. Kiedy pewnego razu ukląkł na środku cerkwi i zaczął zbyt głośno odmawiać pacierz po polski, usłyszał to batuszka i skarcił go słowami: *Добош, таже тише, тише!*¹⁸ Zdarzeniu przyglądała się kilkuletnia Franciszka Gołębiowska (ur. 1897 r.). Po przyjeździe do domu opowiedziała o nim rodzicom. *Dziecko ci wszyscy ludzie to Polacy i nikt z nich pacierza po rusku nie mówi* – odpowiedzieli.

Wiele osób spotykało się potajemnie w domach prywatnych, gdzie w małych grupkach czytano polskie książki i śpiewano polskie pieśni patriotyczne i religijne, wspólnie modlono się.

Konspiracyjne spotkania odbywały się w wielu domach, m.in. u Bastrzyków, Domańskich, Gołębiowskich, Jaworskich, Kisielewskich, Pękałów i Usidusów. Często spotykano się w domu aptekarza Antoniego Gerarda¹⁹ na „Piachu”²⁰. *Przychodzili na nie Helena Dyszewska, Paweł Okoń, Maria i Stanisław Binkowscy, Adam Jaworski i inni. Dużo czytaliśmy o powstańcach, śpiewaliśmy pieśni: „Z dymem pożarów”, „Boże coś Polskę”, „Jeszcze Polska nie zginęła”.* Nieraz przy tym *popłakaliśmy się* – wspominała Antonina Strekier²¹. *Kto chciał, by zauważono go jako dobrego Polaka ten czytał, czytał dużo. Książki pożyczaliśmy jedni od drugich. Ukrywaliśmy je przed Moskalami. Ci często przeprowadzali rewizje. W przypadku znalezienia, książki zabierali, a nas surowo karali* – mówił Stanisław Domański (1886-1964). W 1906 roku w mieszkaniu Tomasza Hempla policja carska znalazła kilka polskich książek, za co przez dwa tygodnie trzymano go w areszcie w Chełmie²². W rodzinie Stefana Gołębiowskiego (1882-1969) prenumerowano - „Zorzę” i „Gazetę Świąteczną”. Z lektury tych czasopism dowiadywano się o wydarzeniach polityczno-społecznych w kraju i na świecie.

¹ Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, t. 10, Warszawa 1889, s. 514.

² Tamże, s. 19.

³ Wiek – Ilustrowany Dziennik Polityczny, literacki i społeczny, Nr 250, Warszawa 1903, s. 3.

⁴ Gazeta Świąteczna nr 1165, Warszawa 1903, s. 8.

⁵ 1. Przy zabudowaniach rodziny Stopów na „Piachu”, 2. przy krynicy Jędruszków przy ul. Lubelskiej, 3. „w Lipach” za mogiłą powstańców, 4. W Janowicy obok zabudowań rodziny Tatarskich i 5. na wzgórzu przed cmentarzem przy ulicy Łęczyńskiej.

⁶ G. Figiel, R. Kozyrski, A. Kuczyńska, *Od prehistorii do współczesności. Odkrywanie lokalnej tożsamości mieszkańców Siedliszcza – monografia historyczna*, Siedliszcze 2011, s. 131.

⁷ S. Braniewski, *Dzieje parafii unickiej pw. Najświętszej Marii Panny i św. Onufrego w Siedliszczu*, Głos Pawłowa, Nr 2 (32) 2015, s. 6.

⁸ W. Kołbuk, *Duchowieństwo unickie w Królestwie Polskim 1835-1875*, Lublin 1992, s. 100-101.

⁹ F. Braniewski, *Siedliszcze po powstaniu styczniowym 1863-1864*, (rękopis), s. 131.

¹⁰ Tamże, s. 117.

¹¹ S. Wiech, *Pod naporem prawosławia. Z dziejów oporu unitów w Królestwie Polskim i na zesłaniu*, Kwartalnik Historyczny Rocznik CXVII, Kielce 2010, s. 37.

¹² F. Braniewski, *Siedliszcze po powstaniu styczniowym 1863-1864*, (rękopis), s. 49.

¹³ F. Braniewski, *Siedliszcze po powstaniu styczniowym 1863-1864*, (rękopis), s. 49.a

¹⁴ Tamże, s. 128.

¹⁵ J. Cabaj, *Postawy ludności Chełmszczyzny i Podlasia wobec kwestii przynależności państwowej swych ziem (1912, 1918-1919)*, s. 66.

¹⁶ E. Wilkowski, *Unicy na ziemi chełmskiej w latach 1875-1905*, Rocznik Chełmski t. IV, Chełm 1998, s. 65-70.

¹⁷ Tamże, s. 85-87.

¹⁸ F. Braniewski, *Siedliszcze po powstaniu styczniowym 1863-1864*, (rękopis), s. 49.

¹⁹ Antoni Gerard – właściciel apteki w Siedliszczu (Apteka znajdowała się naprzeciwko organistówki, po II wojnie światowej budynek był w posiadaniu rodzin: Kasperków i Matysiaków). Kierował tajną organizacją, której działalność skierowana była przeciwko policji i wszystko co rosyjskie. Posiadał broń i materiały wybuchowe. Zob. S. Skibiński, *Ruchy rewolucyjne 1905-1906 w powiecie chełmskim*.

²⁰ *Piach*, nazwa zwyczajowa obecnej ulicy Chojenieckiej.

²¹ F. Braniewski, *Siedliszcze po powstaniu styczniowym 1863-1864*, (rękopis), s. 53.

²² *Ziemia Chełmska*, 1965, s. 9.

Kinga Hopaluk-Pukaluk

Po co filozofia?

Już samo pytanie, zwarte w tytule może budzić u niektórych niepokój. Porusza bowiem problem istnienia dziedziny, o której wszyscy wiemy, że jest, jednak nie wiadomo czy jej obecność w naszym życiu jest czymkolwiek uzasadniona. Filozof to przecież ktoś kto „bują w obłokach”, nie do końca jest traktowany poważnie i nieustannie się nad czymś zastanawia.

W dzisiejszej rzeczywistości nie ma na to czasu. Świat pędzi do przodu, jak nigdy dotąd w historii. Rozwój i postęp cywilizacyjny sprawiły, że nasze życie jest wygodne, atrakcyjne i względnie bezpieczne. W myśleniu wyręczają nas maszyny i nowe technologie, pod ręką mamy internet, więc nie potrzebujemy książek. Wszystko jest dzisiaj skierowane na nasze dobre samopoczucie i rozwój, które idą w parze z edukacją, samorealizacją, doskonaleniem itp.

Przyjmując taki obraz rzeczywistości, można ulec złudzeniu, że filozofia nie jest potrzebna. Nic nie wnosi, tylko stwarza niepotrzebne lęki i niepokoje. A przecież nikt nie chce dodatkowych zmartwień i dylematów.

Bezrefleksyjność i obojętność są wrogiem filozofii, ale również nas samych. Wydaje nam się, że wszystko jest uporządkowane i poukładane. Jednak nauki empiryczne, których rozwój napędza świat nie zaspakajają wszystkich potrzeb człowieka i nie dają odpowiedzi na wiele pytań. Żyjemy w supernowoczesnych domach, ale czy jesteśmy bardziej szczęśliwi, spokojni, tolerancyjni? Postęp cywilizacyjny to nie tylko rozwój, to także nowe wyzwania i problemy. Nie wszystko da się wytłumaczyć, wyjaśnić, ale można próbować - poprzez dociekania filozoficzne.

Ktoś może powiedzieć, że takie poszukiwania, nie przynoszą wymiernych korzyści. Wiedzy filozoficznej nie da się „sprawdzić” za pomocą testów czy statystyk. Nie poprawia się przez to wskaźnik PKB, nie podnoszą się słupki wyników w edukacji, nie zwiększa import i eksport.

A jednak... użycie broni masowej zagłady, agresja jednego państwa na drugie, tworzenie prawa, które eliminuje czy dyskryminuje słabszych, zależą od systemu wartości i poglądów, jakie wyznajemy.

Filozofia jest dzisiaj potrzebna bardziej niż kiedykolwiek. Wystarczy wrócić do jej początków, aby to zrozumieć. Pitagoras – znany wszystkim matematyk, był także jednym z pierwszych filozofów. Według przekazu Cycerona – to właśnie jemu przypisuje się nadanie nazwy „filozofia”.

Samo znaczenie słowa powstało z połączenia greckich terminów *phileo* (miłuję) i *sophia* (mądrość) co oznacza – „umiłowanie mądrości”.

Pitagoras twierdził, że filozofia narodziła się, gdy ludzie zaczęli się dziwić. Starożytni zastanowili się nad tym, czego nie rozumieli i co było najważniejsze. Zadawali pytania i szukali odpowiedzi: kim jest człowiek?, jak żyć?, czym jest dobro?, dlaczego istnieje zło? Towarzyszyły one wszystkim wielkim myślicielom. Pytania egzystencjalne – powinny być częścią każdego z nas w każdej sytuacji.

Świat zadziwia i zastanawia codziennie. Czy konflikty zbrojne i nienawiść są nieuniknioną koniecznością, a nawet jedną z możliwości? Czy myślimy o tym w kontekście kondycji naszego człowieczeństwa i wartości? Czy zastanawiamy się nad przyczynami i skutkami? Czy szukamy faktów i prawdy, czy opinii i złudzeń? Do czego może doprowadzić bezmyślność i ignorancja? Jedną z odpowiedzi może być, to co napisał mistrz Kapuściński: „Boję się świata bez wartości, bez wrażliwości, bez myślenia. Świata, w którym wszystko jest możliwe. Ponieważ wówczas najbardziej możliwe jest zło”.

Filozofia uczy logicznego, krytycznego myślenia. Pokazuje jak analizować i poznawać rzeczywistość. Pomaga zrozumieć, co jest naprawdę ważne w życiu, ułatwia podejmować właściwe decyzje, pokazuje świat w wielu aspektach, często bardzo różnorodnych i nieoczywistych. Pomaga stawiać mądre pytania, nie tylko na temat tego co przynosi korzyści, sławę i zysk. Wskazuje to, co jest mocnym fundamentem życia – uniwersalne wartości, oraz pozwala je poznać. Pokazuje, że wszystkie opinie i poglądy muszą opierać się na mocnych podstawach, a kluczem do zrozumienia świata i człowieka jest wiedza.

Filozofia wiąże się z poszukiwaniem tego, co w życiu najważniejsze. Nie znajdziemy w niej gotowych rozwiązań i łatwych wskazówek. Jest wymagająca, bywa trudna i kapryśna, często wzbudza niepokój, bywa przedmiotem sporów ale uczy, poprzez myślenie, najważniejszego zadania, które stoi przed człowiekiem – sztuki życia.

Literatura:

- R. Kapuściński, Lapidaria I-III, Warszawa 2008
- W. Tatariewicz, Historia filozofii, T. I, PWN, Warszawa 2001
- W. Tyburski, A. Wachowiak, R. Wiśniewski, Historia filozofii i etyki. Źródła i Komentarze, TNOiK, Toruń 1997

Małgorzata Czerwińska-Stańczak

XVI JARMARK PAWŁOWSKI „GINĄCE ZAWODY”

Już szesnasty raz, przy pięknej pogodzie w dniu 6 sierpnia 2017 r. na Rynku w Pawłowie spotkali się miłośnicy rękodzieła ludowego na Jarmarku Pawłowskim – Ginące Zawody. W tym roku udział wzięło 130 twórców ludowych z terenu wschodniej Polski reprezentujących zawody niegdyś spotykane na polskiej wsi. Jarmark rozpoczęliśmy o godzinie 9.00 kiermaszem sztuki ludowej. Było gwarno, ludowo i kolorowo. Swoje wyroby oferowali przedstawiciele garncarstwa, bednarstwa, kowalstwa, wikliniarstwa, tkactwa, malarstwa, rzeźby i wielu innych twórców ludowych, z których słynęła niegdyś polska wieś. To co nas wyróżnia, co przyciąga tak wielu uczestników, to możliwość osobistego wykonania w zagrodzie edukacyjnej dzieła rękodzielniczego na przykład na kole garncarskim, warsztacie tkackim, przy sztalugach malarskich, przy kowadle, przy innych urządzeniach, które niegdyś służyły jako warsztaty pracy dla wielu osób. Nerozłącznym elementem Jarmarku Pawłowskiego – Ginące Zawody jest towarzysząca na każdym kroku muzyka ludowa. W roku bieżącym o godzinie 12.00 na scenie jako pierwsze wystąpiły panie z Zespołu Śpiewaczego „Radość” z Liszna. Na scenie a także poza sceną wystąpiły także zespoły śpiewacze z Gminy Rejowiec Fabryczny: „Seniorki” z Kanie-Stacja, „Pawłowianki” z Pawłowa, Zespół Śpiewaczy „Echo” z Gołębia oraz Kapela podwórkowa „Hańszczanie” z Hańska, Zespół „Cudawianki” z Dorohuska.

W trakcie trwania Jarmarku przeprowadzono i rozstrzygnięto trzy zaplanowane konkursy: pierwszy konkurs na potrawę lokalną „O Złotą Chochlę”.

Zwycięzcami w trzech kategoriach zostali:

Kategoria – Produkty pochodzenia zwierzęcego:

I miejsce w kategorii produktu pochodzenia zwierzęcego – Pani Teresa Naróg – „Paszтет z królika” .

Wyróżnienie – Pani Lilianna Czerniak – „Mięso pietruszkowe”

Kategoria – Produkty pochodzenia roślinnego:

I miejsce w kategorii produktu pochodzenia roślinnego

Pani Bożena Dzierba „Chleb żytni na zakwasie”

Wyróżnienie Pani Maria Soroka – „Tarciuchy na mleku”.

Kategoria – Produkty inne:

I miejsce w kategorii produktu inne –

Stowarzyszenie Aktywnych Gospodyń w Lisznie „Liszeńska Śliwowica”

Wyróżnienie: Maria Kociuba „Nalewka Marysi”.

Nagroda – „Złota Chochla” została przyznana dla Pani Teresy Naróg za produkt pochodzenia zwierzęcego „Paszтет z królika”.

Drugi konkurs – XVII Konkurs Garncarski

Temat konkursu „Buńki-butle”:

Ex aequo I miejsce: Paweł Piechowski z Czarnej Wsi Kościelnej oraz

Pan Leszek Kiejda z Pawłowa

Ex aequo III miejsce: Sebastian Kozłowski z Siedliszcza oraz Pan Piotr Skiba z Jadwisina

Wyróżnienie: Jarosław Rodak z Rędocina

W trzecim konkursie „Na najbardziej atrakcyjną prezentację wykonania dawnego zawodu”:

I miejsce – Jadwiga Żukowska z Bezku – szydełko

II miejsce – Sebastian Kozłowski z Kamionki – garncarstwo

III miejsce – Łukasz Wnukowski z Chełma – kowalstwo

Uczestnicy jarmarku w głosowaniu zdecydowali, że nagrodę publiczności otrzymała **Pani Jadwiga Żukowska – szydełko.**

Dla dzieci firma Fantazy z Lublina przygotowała zjeżdżalnie, samochodziki i wiele innych urządzeń rekreacyjnych. Dodatkową atrakcją były spacery na kucykach oraz lama.

O zabezpieczenie kulinarne zadbały gospodynie zrzeszone w Gminnych Stowarzyszeniach oraz Centrum Hotelowo-Konferencyjne „Regent” z Pawłowa.

Motywe przewodnim XVI Jarmarku Pawłowskim – Ginące Zawody była kultura romska. Przedstawiona została inscenizacja taboru cygańskiego z tradycyjnymi potrawami, wróżbami i kulturą. W trakcie Jarmarku wystąpił zespół „Cygańskie serca”.

Gwiazdą wieczoru był **zespół folkowo-rockowy „Horpyna”.**

Jarmark zakończył się zabawą na Rynku przy zespole: „Focus - Live”.

Serdecznie zapraszamy na przyszły rok.

Emilia Ciechomska

Dożynki gmino-parafialne w Lisznie

Dnia 3 września 2017 r. w miejscowości Liszno, Gminy Rejowiec Fabryczny odbyły się dożynki gminno – parafialne. Uroczystości dożynkowe rozpoczęły się Mszą Świętą w Kaplicy Miłosierdzia Bożego w Lisznie, którą odprawił ks. Roman Knyś – Proboszcz Parafii Św. Apostołów Piotra i Pawła w Kaniem. Homilię wygłosił ks. Kanonik Wiktor Łopuch – Proboszcz Parafii pod wezwaniem Jana Chrzciciela w Pawłowie.

Podczas ofiarowania delegacje z poszczególnych sołectw zaprezentowały wieńce wykonane z tegorocznych zbóż, kwiatów, owoców i warzyw. Po zakończonej mszy procesja dożynkowa na czele ze Starostami przemaszerowała na plac w pobliżu szkoły podstawowej oraz budynku wielofunkcyjnego.

Starostami tegorocznych dożynek byli Pani Jadwiga Łopaciuk i Pan Jan Latała, którzy prowadzą gospodarstwa rolne na terenie Parafii Kanie.

Część oficjalną Dożynek otworzył Wójt Gminy Rejowiec Fabryczny Zdzisław Krupa, witając bardzo serdecznie zaproszonych gości oraz mieszkańców Gminy Rejowiec Fabryczny a przede wszystkim rolników. Głos zabrali zaproszeni goście, między innymi Starosta Chełmski Piotr Deniszczyk. W imieniu Pani Beaty Mazurek – Posłanki na Sejm RP zabrał głos Pan Jerzy Kwiatkowski – radny powiatowy odczytując list skierowany do rolników oraz władz samorządowych. W imieniu Wojewody Lubelskiego Przemysława Czarnka głos zabrała Pani Iwona Chlebicka – Dyr. Wydziału Lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego, odczytując list skierowany do rolników. W imieniu Posła na Sejm RP Pana Sławomira Sachajko zabrał głos Pan Marek Świderczuk – Prezes Rejowieckiego Stowarzyszenia Agroturystycznego.

W części artystycznej wystąpiły zespoły ludowe z terenu Gminy Rejowiec Fabryczny: „Radość”, „Pawłowianki”, „Seniorki”, „Echo”, Zespół „Jarzębina” z Czulczyc, Zespół „Polesie” z Borowicy oraz kabarety „MaŁo” i „FiFa RaFa”.

W trakcie dożynek odbyły się dwa konkursy: na najładniejszy wieniec dożynkowy. Pierwsze miejsce zajął wieniec z sołectwa Gołęb, drugie sołectwo Wólka Kańska a trzecie sołectwo Liszno-Kolonia. Drugi konkurs na tradycyjne ciasto z owocami: I miejsce zajęło ciasto - „krajanka gruszkowo-cynamonowa” Pani Alicji Rossy z Krasnego, II miejsce - ciasto „malinowa chmurka” Pani Edyty Rybińskiej a III miejsce - „pączusie z wiśnią” Pani Haliny Rzepeckiej.

Dodatkową atrakcją dożynek był turniej sołectw. Do konkursu przystąpiły trzy drużyny: „Liszeńskie Tygrysy”, „Gołębiacy” oraz „Sami Swoi”. Turniej wygrała drużyna z Liszno „Liszeńskie Tygrysy”. Uroczystości dożynkowe zakończyły się zabawą taneczną.

Sponsorami dożynek byli: Pani Izabela Soczyńska – Kwaciarnia „W te pędy”, Pan Andrzej Zduńczuk właściciel firmy KorpAl z siedzibą w Krasnem, Pani Krystyna Tkaczyk – gospodarstwo rodzinne w Krasnem, Pan Tadeusz Uchański – „Prace Ziemi i Transportowe” Wólka Kańska-Kolonia, PD Co Sp. z o.o. z siedzibą w Lublinie, Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska Krasnystaw oraz PREF-BET, B.G. Construction sp. z o.o. firmy z siedzibą w Wólce Tarnowskiej.

Panie ze Stowarzyszenia Aktywnych Gospodyń oraz Rada Sołecka z Liszno przygotowały obiad dla gości zaproszonych oraz poczęstunek (forszmak i ciasto) dla wszystkich gości dożynkowych przybyłych z terenu gminy.

GKS „START-REGENT” Pawłów – sezon 2017/2018 w chełmskiej klasie „A”

Gminny Klub Sportowy „START-REGENT” Pawłów po wznowieniu działalności od dwóch sezonów występuje w rozgrywkach chełmskiej klasy „A”. Początki były zdecydowanie trudne, ale zostały pokonane. Największym osiągnięciem kadrowym jest gra oparta na piłkarzach młodych, w większości z terenu naszej miejscowości i gminy, co pozwala na wywołanie więzi emocjonalnych z licznie przybywającymi na mecze kibicami. W sezonie 2016/2017 START-REGENT rozegrał 26 meczów, z których 15 wygrał, 6 zremisował i 5 przegrał, strzelił 73 bramki a stracił 36. Zdobyte

51 punktów pozwoliło uplasować się naszej drużynie na 5 miejscu, co zarazem było najlepszym miejscem po wznowieniu działalności klubu, ale pozostał lekki niedosyt, bo do miejsca dającego awans do klasy okręgowej zabrakło tak niewiele.

Przygotowania do występów w nowym sezonie rozgrywkowym 2017/2018 w chełmskiej klasie „A” Gminny Klub Sportowy START-REGENT Pawłów pod wodzą trenera Kamila Góry rozpoczął 25 lipca, a 29 lipca rozegraliśmy pierwszy mecz sparingowy w Oleśnikach pokonaliśmy 5:4 miejscową Oleśnię.



„Start-Regent” Pawłów, Izbica sierpień 2017

W dniu 6 sierpnia na zaproszenie GKS Ruch Izbica zagraliśmy w turnieju o Puchar Prezesa GKS Ruch Izbica. W meczu ćwierćfinałowym zmierzyliśmy się z drużyną LKS Orzeł Wysoka Łańcucka (B - Klasa Rzeszów gr. III (Łańcut)). W regulaminowym czasie gry mecz zakończył się wynikiem 1:1, (bramka - Adam Mazurek), w serii rzutów karnych przegraliśmy 3:4. W meczu o III miejsce zagraliśmy ze Spartą Łabunie (A – klasa gr. Zamość) i wygraliśmy 2:1, po bramkach Tomka Ozona i Rafała Grycia.

W ostatnim sprawdzianie przed zbliżającymi się rozgrywkami zagraliśmy z występującą w chełmskiej lidze okręgowej Unią Białopole, gospodarze okazali się być bardzo wymagającym przeciwnikiem i pokonali naszą drużynę 6:4, trzy bramki w tym meczu dla naszej drużyny zdobył Andrzej Głowacki a jedną Adam Mazurek.

W trakcie przygotowań do nowego sezonu do drużyny dołączyło trzech zawodników: Bartłomiej Kwiatosz i Dawid Sulowski ze Sparty Rejowiec Fabryczny oraz Adam Mazurek z Wisły II Puławy.

W dniu 15 sierpnia rozegraliśmy pierwszy oficjalny mecz w rundzie wstępnej Pucharu Polski na szczeblu Chełmskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej zmierzyliśmy się z amatorską drużyną FC Pomian Chełm. Mecz zakończył się naszym zwycięstwem 9:1, a bramki dla naszej drużyny zdobyli: Andrzej Głowacki (5), Adam Mazurek (2), Rafał Gryć (1), Michał Miazga (1).

W I kolejce chełmskiej klasy „A” - 20 sierpnia w Hannie zagraliśmy z drużyną Bug Hanna, po wyrównanym meczu i bramce Tomasza Ozona pokonaliśmy gospodarzy 1:0.

Kibice w Pawłowie mogli zobaczyć swoją drużynę po raz pierwszy w tym sezonie 23 sierpnia, kiedy to w I rundzie Pucharu Polski przyszło zmierzyć się naszej drużynie z występującą w klasie okręgowej drużyną Spółdzielcy Siedliszcze. Po dobrym meczu, trzech bramkach Andrzeja Głowackiego i jednej Bartosza Kwiatosza, pokonaliśmy drużynę Spółdzielcy 4:1 i awansowaliśmy do kolejnej rundy Pucharu Polski gdzie zagramy z drużyną Włodawianki Włodawa.

W II kolejce chełmskiej klasy „A” do Pawłowa przyjechała drużyna Hutnika Dubeczno, po jednostronnym meczu „rozgromiliśmy” Hutnika 10:1 a łupem bramkowym podzielili się: Andrzej Głowacki (3), Emil Żukowski (2), Adam Mazurek (2), Piotr Sołtys (1), Michał Miazga (1) i Piotr Żuk (1).

GKS START-REGENT zagrał w tym meczu w składzie: Kurzepa Kamil (55" Klin Bartosz) – Dudek Mateusz (45" Sulowski Dawid), Maliński Mateusz, Sołtys Piotr, Ozon Tomasz – Gryć Rafał (65" Karauda Patryk), Rasiński Rafał (29" Miazga Michał), Kwiatosz Bartłomiej (60" Żuk Piotr), Mazurek Adam – Żukowski Emil, Głowacki Andrzej.

W trakcie już trwającego sezonu po rozegraniu IV kolejek w IV lidze lubelskiej drużyna Włodawianki Włodawa postanowiła wycofać się z tej klasy rozgrywkowej i dalszą grę kontynuować w chełmskiej klasie „A”. Tak więc w obecnym sezonie w klasie „A” występuje trzynaście drużyn.

W imieniu całego Zarządu Gminnego Klubu Sportowego „START-REGENT” Pawłów składam serdeczne podziękowania za udzielone nam

wsparcie Panu Wójtowi Gminy mgr inż. Zdzisławowi Krupie, Panu Robertowi Czyżewskiemu – właścicielowi Centrum Hotelowo-Konferencyjnego „Regent” w Pawłowie, Panu Waldemarowi Kołb-Soleckiemu – właścicielowi sklepu spożywczego, Panu Leszkowi Ciechomskiemu oraz wszystkim pozostałym osobom, które wspierają

i wspomagają nas w sprawnym prowadzeniu Gminnego Klubu Sportowego „START-REGENT” Pawłów.

Ze sportowym pozdrowieniem.

Prezes GKS „START-REGENT” Pawłów,
Grzegorz Mazurek

Maria Rejman

Malarstwo Ireny Florek

Na początku sierpnia Chełmska Biblioteka Publiczna im. Pauliny Orsetti była miejscem wernisażu wystawy, na której swe prace malarskie zaprezentowała **Irena Florek** – mieszkanka Rejowca Fabrycznego. Wydarzenie to przyciągnęło liczną grupę koneserów sztuki m.in. artystów z chełmskiej grupy plastycznej „Pasja” i rejowieckiej „Tęcza”, literatów Ziemi Chełmskiej, burmistrza Rejowca Fabrycznego oraz przyjaciół i rodzinę.

Irena Florek wielokrotnie prezentowała już swe obrazy zarówno na wystawach zbiorowych w Rejowcu Fabrycznym, Chełmie, Siennicy Różanej, jak i na wystawach indywidualnych w MOK „Dworek”. Autorka ma także w swym dorobku refleksyjne wiersze, które zna tylko wąskie grono mieszkańców jej miasteczka.

Sztuka interesowała ją od dzieciństwa, jednak młodsze marzenia o edukacji w Liceum Plastycznym przegrały z pragmatycznym podejściem rodziców i zaowocowały wyborem szkoły zawodowej. Mimo tego tęsknota za pięknem słowa i koloru nie opuściły jej nigdy. Jako młoda dziewczyna przez wiele lat tańczyła i śpiewała w Zespole Pieśni i Tańca Ziemi Hrubieszowskiej, a później pisała wiersze i opowiadania. Po przybyciu do Rejowca Fabrycznego wróciła do swej pasji z młodości i zaczęła interesować się na nowo

malarstwem. Tutaj została współzałożycielką i członkinią grupy plastycznej „Tęcza”, która w tym roku obchodziła jubileusz 10 – lecia pracy. Pod okiem cenionej artystki i nauczycielki Teresy Chomik – Kazarian z powodzeniem rozwijała swój malarski talent. „Jej ulubione tematy: kwiaty, martwa natura, pejzaż, scena rodzajowa - wszystkie traktowane były realistycznie, aczkolwiek dało się tu zaobserwować znamiona różnych nastrojów” – tak o dotychczasowych pracach Ireny mówi Teresa Chomik-Kazarian.

„Po dramatycznych przeżyciach w roku 2016 w malarstwie Ireny Florek dokonała się wielka metamorfoza, która kazała artystce zerwać z dotychczasowym stylem i spontanicznie podążyć za nowym wewnętrznym impulsem. Ta przemiana zaowocowała powstaniem wielu znakomitych kompozycji, które świadczą zarówno o perfekcyjnym warsztacie malarskim, jak i twórczej dojrzałości artystki.” – kontynuuje pani Kazarian.

Na sierpniowym wernisażu [a wcześniej majowym w Rejowcu Fabrycznym] malarka zaskakuje odbiorcę ową całkowicie odmienną w stylu kolekcją abstrakcyjnych obrazów, obok których nie da się przejść obojętnie. Każdy z nich kryje w sobie coś z pozoru nieokreślonego, ale niezwykle intrygującego. Refleksyjny odbiorca zaobserwuje tu pewną

prawidłowość, wyrażającą się w stopniowaniu natężenia kolorów i form, będących nośnikami skrajnych emocji, zamkniętych w malarskich ramach.

Na dole kompozycji daje się zwykle zauważyć wyraźny chaos, na który składają się trudne do zidentyfikowania przedmioty, a wszystko to jakby wyłaniające się z odmętów spienionych wód, zwałów ziemi, małe i nic nie znaczące w zetknięciu się z żywiołem, który dokonał ogromnego spustoszenia. Odbiorcę ogarnia nieodparte wrażenie, że świat malarki zniszczył jakiś potężny kataklizm. Dominujące w tej części obrazu ciemne ziemiste



Irena Florek (druga z prawej)

barwy, tak sugestywnie oddające skutki owego wydarzenia, zdają się potwierdzać przytoczoną hipotezę.

Centralna część kompozycji emanuje burzą form i intensywnością wyrazistych kolorów, które niespokojnie się kłębią, przyjmując czasami kształty postaci, najczęściej ukrywających swe twarze przed światem, odwróconych lub zawoalowanych. Ten symboliczny woal jest też wyraźnie zaakcentowany w kompozycji odgradzonej od patrzącego ciemną lekko nieregularną kratą, namalowaną jakby spływającą krwią lub łzami artystki. Nieodparcie obraz ten przywołuje na myśl cierniową koronę Chrystusa. Znamienne dla centralnej części obrazu jest utrzymanie namalowanych abstrakcji w urzekającej pastelowej kolorystyce, kontrastującej z przyjętą powszechnie tendencją do przedstawiania burzy przytłaczających emocji w ciemnych barwach.

Trzecia, wyraźnie odznaczająca się część wielu jej prac emanuje jasnymi ciepłymi kolorami, wśród których dominują pomarańcz, róż i błękit. Zwieńczenie kompozycji spokojnymi barwami, kojarzącymi się z pogodnym niebem przed zachodem słońca, wycisza odbiorcę i budzi w nim wiarę w siłę człowieka, który jak feniks z popiołów potrafi podnieść się z największej życiowej tragedii. Taka gradacja formy i barwy może stanowić też odniesienie do uniwersalnych praw natury, mówiących, że nawet po największej burzy zaświeci słońce, a niekiedy na niebie pojawi się tęcza i zachwyci nas swą cudowną mocą, spajającą dwie strony świata i magią kolorów.

Kolekcję nowych kompozycji Ireny Florek mogliśmy oglądać w chełmskiej galerii do końca sierpnia. Wierząc, że malarka nie raz jeszcze zaprosi nas na artystyczną ucztę, życzymy jej wielu twórczych poszukiwań i sukcesów w świecie palety i pędzla.

Agata Laskowska

Gmina Rejowiec Fabryczny ponownie Laureatem prestiżowego konkursu

W dniu 9 czerwca 2017 roku odbyła się uroczysta gala organizowana przez Lubelski Klub Biznesu podsumowująca Program Promocji Gmin BUSINESS EXCELLENCE 2017. Gmina Rejowiec Fabryczny za swoją działalność inwestycyjną, mająca na celu poprawić warunki życia mieszkańców oraz inwestorów otrzymała tytuł laureata. Warto podkreślić, że jest to już drugie zwycięstwo w tym konkursie. Pierwszy tytuł dla Gminy Rejowiec Fabryczny Wójt Zdzisław Krupa odebrał w 2015 roku. Procedura konkursu oparta jest na wypełnieniu ankiety dotyczącej działalności gminy w każdej sferze: środowiskowej, inwestycyjnej, turystycznej, gospodarczej. Następnie odbywa się audyt przeprowadzony przez kapitułę konkursową. Gmina jest oceniana przez specjalistów z różnych dziedzin.

Agata Laskowska

Modernizacja GOK im. R. Kapuścińskiego w Pawłowie

Gmina Rejowiec Fabryczny podpisała umowę o dofinansowanie Projektu: „Przebudowa Gminnego Ośrodka Kultury im. Ryszarda Kapuścińskiego w Pawłowie gmina Rejowiec Fabryczny” w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Lubelskiego na lata 2014 -2020, oś priorytetowa 7 Ochrona Dziedzictwa Kulturowego i Naturalnego, Działanie 7.1 Dziedzictwo Kulturowe i Naturalne. Całkowita wartość inwestycji wynosi 2 497 880,90 zł, z czego dofinansowanie z Unii Europejskiej wyniesie 2 123 198,76. Projekt realizowany będzie od 24.06.2016 r. do 15.01.2019 r.

Dzięki projektowi odnowione zostanie zarówno wnętrze jak i elewacja Domu Kultury. Przewidziana jest zmiana więźby dachowej, pokrycia dachowego, wymiana okien, drzwi, posadzek i oświetlenia. Ponadto wymienione zostaną instalacje elektryczna, sanitarna i grzewcza. Wprowadzone zostaną też udogodnienia dla osób niepełnosprawnych (windy). Ponadto zastosowane zostaną panele fotowoltaiczne. Biblioteka zostanie przeniesiona na górę budynku, na dole pozostanie sala widowiskowa wzbogacona o szatnię i garderoby. Wykonawca, który zostanie wyłoniony w wyniku ogłoszonego przez gminę przetargu rozpocznie zewnętrzne roboty modernizacyjne jeszcze w tym roku.

Kolejne sukcesy „Pawłowianek”



Utworem pod tytułem „W stodole świeża dzień” zaprezentowanym publiczności i jurorom Zespół Śpiewaczy „Pawłowianki” z Pawłowa zajął I miejsce na VII Nadwieprzańskim Festiwalu Piosenki i Przyspiewki Ludowej. Impreza odbyła się we dniu 23 lipca 2017 r. podczas tradycyjnej „Trawnickiej Zaciery” w Trawnikach. Zespół wystąpił w 7-osobowym składzie: Halina Rzepecka (kierownik zespołu), Janina Posturzyńska, Marianna Żołnacz, Janina Borysiuk, Hanna Staszczak i Bogumiła Hrycaj. Funkcjonujący od sześciu lat zespół z powodzeniem występuje na scenach różnych miejscowości województwa lubelskiego popularyzując piosenki religijne, ludowe i wojskowe.

Z kolei na VI Festiwalu Kulinarным i Energii Kobiecej „Kresowe smaki i talenty” zorganizowanym we Włodawie w dniu 26 sierpnia 2017 r. „Pawłowianki” zdobyły pierwsze miejsce w konkursie „Kresowe smaki” za „nalewkę żurawinową” oraz drugie miejsce w konkursie „Kresowe talenty”.

Redakcja

Agnieszka Hasiiec-Bzowska

Nasze „SENIORKI” w Lubartowie

9 lipca 2017 r. w Lubartowie w Amfiteatrze Miejskim odbył się „II Lubartowski Przegląd Kultury Smaków i Rękodzieła Ziemi Lubelskiej”. Organizatorem imprezy była Fundacja „WCZORAJ I DZIŚ DLA JUTRA” oraz LUBARTOWSKI OŚRODEK KULTURY, zaś patronat honorowy pełnił Burmistrz Miasta Lubartów. Głównym celem organizowanego przeglądu była identyfikacja i promocja kultury regionu, lokalnej twórczości oraz produktów regionalnych.

W trakcie przeglądu rozstrzygnięto konkursy na najsmaczniejsze danie z ryb słodkowodnych oraz na najsmaczniejsze danie regionalne. Sukces na tym polu odniosło Koło Nr 10 Emerytów, Rencistów i Inwalidów z siedzibą w Kanie Stacja, które zdobyło I miejsce w konkursie na najsmaczniejszą potrawę tradycyjną, regionalną – „Prześniak buraczany” przygotowany przez **Liliannę Czerniak**. Dodatkowo zespół śpiewaczy „SENIORKI” reprezentujący Gminę Rejowiec Fabryczny wystąpił ze swoim repertuarem podczas występów kapel i zespołów.

Agnieszka Hasiec-Bzowska

ZESPÓŁ ŚPIEWACZY „ECHO” W NOWYCH BUCIKACH

„WSPÓŁPRACA ZESPOŁOWA - ACH TE NASZE BUCIKI” to najnowszy projekt Stowarzyszenia na rzecz Rozwoju Gminy Rejowiec Fabryczny „AKTYWNI” realizowany w terminie od 01.05.2017 r. do 30.10.2017 r.

Projekt „WSPÓŁPRACA ZESPOŁOWA - ACH TE NASZE BUCIKI” współfinansowany jest przez Powiat Chełmski w ramach zadania publicznego „WSPIERANIE KULTURY, SZTUKI, OCHRONY DÓBR KULTURY”. Celem głównym realizacji zadania jest upowszechnianie kultury ludowej podtrzymującej tradycje lokalne, pielęgnowanie tradycji swoich przodków z różnych regionów Polski i utrwalanie ich w postaci pieśni ludowych, obrzędowych, weselnych i przyspiewek ludowych, integracja zespołów.

Tegoroczny projekt zakłada uzupełnienie elementów stroju członków Zespołu „ECHO” poprzez zakup obuwia oraz korali i bransoletek oraz wsparcie pozostałych gminnych zespołów śpiewaczych („Radość” z Liszna, „Pawłowianki” z Pawłowa i „Seniorki” z Kanie-Stacja)

poprzez zakup instrumentów – tamburyn. Dodatkowo w ramach integracji ww. Zespołów odbędą się warsztaty wspólnego śpiewania oraz wspólny występ zespołów na dożynkach gminno-parafialnych.



Agnieszka Hasiec-Bzowska

BEZPIECZNA GMINA – WAKACJE 2017

Od kilku lat członkowie Gminnej Komisji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych w Rejowcu Fabrycznym angażują się w zwiększenie poziomu bezpieczeństwa spędzania wolnego czasu przez dzieci i młodzież. Cel ten osiągnąć jest m.in. poprzez promowanie bezpiecznych zachowań w okresie wakacyjnym przy współpracy z różnymi instytucjami realizującymi funkcje publiczne.

W dniu 14 czerwca 2017 r. na placu przy Zespole Szkół w Pawłowie miał miejsce coroczny festyn profilaktyczny dla uczniów szkół z terenu Gminy Rejowiec Fabryczny pod nazwą „Bezpieczne Wakacje 2017”. Program imprezy obejmował m.in. krótkie prelekcje związane z bezpiecznym wypoczynkiem w okresie letnim, pokazy ratownictwa, znakowanie rowerów, turnieje sportowe oraz gry i zabawy dla dzieci.

Organizatorami festynu byli Gmina Komisja Rozwiązywania Problemów Alkoholowych w Rejowcu Fabrycznym oraz Gminny Ośrodek Kultury w Pawłowie. W realizacji zadania aktywnie uczestniczyły ponadto: Zespół Szkół w Pawłowie, KRUS PT w Chełmie, Wojewódzki Ośrodek Ruchu Drogowego w Chełmie, Rejonowe Wodne Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe w Chełmie, Ochotnicza Straż Pożarna w Kaniem, Straż Ochrony Kolei w Chełmie oraz Komisariat Policji w Rejowcu.

Festyn był finansowany przez samorząd gminy w ramach realizacji Gminnego Programu Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych na rok 2017.

Kolejnym zadaniem promującym bezpieczny wypo-

czynek dzieci i młodzieży było spotkanie (14.08.2017) najmłodszych mieszkańców sołectwa z funkcjonariuszami Straży Ochrony Kolei w Chełmie (starsi przodownicy Andrzej Flis i Bartosz Durko) oraz przedstawicielką Polskich Kolei Państwowych - Panią Joanną Litwiniuk - Naczelnik Sekcji Eksploatacji w Chełmie, którzy zapoznali mieszkańców wsi z zasadami bezpieczeństwa i zachowania się na dworcach kolejowych, w pociągach, na peronach, na torach kolejowych oraz przejazdach kolejowo-drogowych, a także skutkach wynikających z ich nie przestrzegania. Dodatkową atrakcją był pokaz tresury psa służbowego (pies Wezyr) Straży Ochrony Kolei oraz gadżety przekazane uczestnikom przez Panią Litwiniuk.

Akcja odbyła się w ramach kampanii „BEZPIECZNY PRZEJAZD – SZLABAN NA RYZYKO” realizowanej przez Polskie Linie Kolejowe S.A. Współpraca ze Strażą Ochrony Kolei Posterunek w Chełmie od lat dzięki życzliwości Komendanta (Miroslaw Czuluk) układa się pomyślnie. Na terenie Gminy Rejowiec Fabryczny spotkania mieszkańców z funkcjonariuszami Straży Ochrony Kolei w Chełmie organizowane były już w latach poprzednich – w roku 2015 (sołectwo Józefin oraz Szkoła Filialna w Krasnem) i 2016 (Niepubliczna Szkoła Podstawowa w Kaniem).

W roku 2017 Gminna Komisja Rozwiązywania Problemów Alkoholowych wsparła także festyny rodzinne realizowane w sołectwach Kanie, Krasne i Krzywowola, przekazując m.in. ulotki profilaktyczne.

Ks. prof. dr hab. Edward Walewander

ŚLADY LUDZKIEGO ŻYCIA

Może trzeba by od razu wejść *in medias res*, bo to, co w opisywanym tu życiu stanowiło jego rdzeń, kręgosłup, to przecież było i ciągle jest kapłaństwo. Każde życie pozostawia ślad. Nie tylko w postaci tego naturalnego „przedłużacza” jakim jest syn, jakim jest córka, jakimi są wnuki i kolejne generacje. To cały, nigdzie nie przerwany łańcuch życia. Kapłan w tym łańcuchu jest osobą bardzo ważną, a zarazem czymś w rodzaju złotego ogniwa, widocznego z dala, znaczącego owocowanie najwyższego gatunku, dające owoc wybrany. Bo przecież to nie on sam wybrał sobie kapłaństwo, wziął je na swoje barki. Uczynił to Kościół święty, mający mandat Chrystusa. To Jezus dał mu ten wyjątkowy dar. Obowiązek użycia tego daru dla zbawienia człowieka to właściwie kwintesencja kapłaństwa. Jest to służba, a zarazem niezwykła moc, udzielana po prostu ze skarbcza Kościoła. Ta służba to szafarstwo. To są ślady Bożej uprawy, choć pozostawione przez człowieka i dla człowieka, by mógł on iść bezpiecznie po tej ziemi usianej wybojami, aby jego droga prowadziła zawsze w jednym kierunku, z perspektywą osiągnięcia wiecznej przystani.

Książki ks. Infulata Kazimierza Bownika leżące obecnie przede mną na biurku to właśnie taka swoista mapa drogi, o której wyżej wspomniano¹. Jest to w pierwszym rzędzie jego droga. Od początku swego życia Kazimierz Bownik był związany z Kraśnikiem, z kościołem rektoralnym p.w. Świętego Ducha. Szczególne zainteresowanie Autor skupia na kapłanach, przede wszystkim na duszpasterzu, rektorze kraśnickiego kościoła p.w. Świętego Ducha, ks. Stanisławie Zielińskim. Był on męczennikiem w ścisłym tego słowa znaczeniu, gdyż został zamordowany przez siepaczy z komunistycznego Urzędu Bezpieczeństwa za to, że nie chciał sprzeniewierzyć się swemu powołaniu. Odrzucał nachalne próby skłonięcia go do współpracy z reżimem narzuconym Polsce przez Sowiety.

Przy temacie kapłaństwa pozostał ks. Bownik, szkicując krótkie biografie dwunastu następnych duszpasterzy kraśnickiego kościoła rektoralnego. Zilustrował bogatą ikonografią. Ma to szczególne znaczenie, gdyż pokazuje następnym pokoleniom nie tylko kapłana, ale także te osoby, które powierzone jego pieczy, stały u jego boku w różnych sytuacjach życiowych,

nawet tych najtrudniejszych. Chronologicznie okres tu przedstawiony mieści się w czasach komunistycznego PRL-u, a każdy, kto wtedy stał niewzruszenie przy wierze, manifestując swe przywiązanie do Kościoła, składał w ten sposób bez słów wyznanie wiary budujące innych. Liczne zdjęcia, które się zachowały, mogą dziś stać się natchnieniem dla tych wszystkich, którzy odnajdują na nich swoich bliskich. To jest właśnie ów namacalny dowód na odradzanie się Kościoła w kolejnych pokoleniach. Ksiądz Bownik wchodzi niejako ze swą narracją przez bramy współczesności. Pokazuje to, co było, i to, co dzieje się aktualnie. Nie ukazuje źródeł, gdyż jego praca powstała spontanicznie, jednak informacje zawarte w książce świadczą o tym, że sięgał aż do fundamentalnych przekazów, nie pomijając, jak to jest w przypadku ks. Zielińskiego, świadectw osób śledzących tragiczne losy kapłana męczennika.

Tego rodzaju spontaniczne zapiski, bez jakiegoś szczególnego przeznaczenia, a spisane tylko po to, by nie zaginęła pamięć, żeby pozostał chociaż ślad, mają ogromną wagę. Służą to nie tylko umacnianiu więzi pokoleń. Każdy człowiek łaknie wzorców. Zwłaszcza człowiek młody, szukający potwierdzenia swych dążeń i pragnień. Poszukuje postaci, nie tylko głośnych bohaterów, ale o wiele bardziej może ludzi z najbliższego otoczenia, żyjących jeszcze w pamięci babć i dziadków, nierzadko rodziców. Tacy ludzie przemawiają w sposób o wiele bardziej zrozumiały niż postaci pomnikowe. Ksiądz Bownik brał „na warsztat” właśnie tych zwyczajnych duszpasterzy, wikarych, w powiązaniu ze środowiskiem, w którym kiedyś żyli i pracowali. Dziś jest ono miejscem rodzinnym dalszych pokoleń.



Opowieść ta stanowi żywy obraz przeszłości. Innymi słowy pomaga sprawdzać i umacniać tożsamość tych, którzy mają prawo czuć się spadkobiercami kapłanów, których nazwiska odczytują na tablicach nagrobnych. Książka o Kraśniku jest więc sagą kapłańską.

Druga książka ks. Bownika jest z kolei dla niego bliższą opowieścią, bowiem rzecz dzieje się w miejscu, gdzie w latach 1978-2009 - czyli przez ponad 30 lat - pełnił obowiązki proboszcza w kościele p.w. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny na Chełmskiej Górze. Nic dziwnego, że dzieje tej świątyni i sprawowanego w jej murach duszpasterstwa zajęły aż 176 stron. Autor cofnął się w pierwszym rozdziale do chwili odzyskaniu przez Polskę niepodległości po czasach zaborów. Świątynia ta, o bogatej historii, przechodziła wszakże wiele w czasach naznaczonych samodzielnymi moskiewskim, które bynajmniej nie omijało Kościoła katolickiego. Po ustąpieniu Rosjan z Chełma w czasie I wojny światowej i nastaniu okupacji austriackiej budynek świątyni wymagał rekuncji, gdyż Moskale urządzili w nim magazyn. Wtedy też rozpoczęły się długotrwałe prace nad przywróceniem świątyni jej dawnej świetności. Trwały one także w czasie duszpasterzowania ks. Bownika, a właściwie trwają nadal. W książce czytelnik znajdzie informacje o kościele na Górze Chełmskiej niejako z pierwszej ręki, gdyż Autor, zamiłowany w przeszłości tego miejsca i zatroskany o jego świetność, był najlepszym źródłem dla ukazania jego historii.

Trud wyczerpującego przedstawienia historii kościoła p.w. Narodzenia NMP w Chełmie i umiejętność wplecenia w nią ostatniego – po 1978 r. już niejako kronikarskiego ujęcia – sownie się opłacił, gdyż książka przyciąga uwagę, jeśli tylko ktoś gotów jest zagłębić się w jej treść. To żywa saga napisana z potrzeby serca, bez zbędnego balastu dokumentacyjnego. Dla przeciętnego czytelnika jest to lektura łatwa w odbiorze. W sposób zupełnie wystarczający daje odpowiedzi na ewentualne pytania, jakie mogą pojawić się w związku z bazyliką usytuowaną na widocznej z daleka Górze Chełmskiej. Dla badacza wnikliwszego jest to kompendium wiedzy podstawowej i przewodnik prowadzący do zagadnień szczegółowych.

Jedna trzecia książki jest poświęcona kapłanom związanym z Górą Chełmską i królującą nad miastem świątynią. Autor zadał sobie niemały trud,

wydobywając z różnych źródeł postaci kapłanów już nieżyjących, dwóch pierwszych proboszczów, ks. Juliana Jakubiaka² i ks. Marcellego Mrozka, aż 24 wikariuszy i ośmiu prefektów. Tym kapłanom poświęcił dość wyczerpujące biografie. Niektóre napisał z pewnym humorem, np. życiorys ks. Karola Konopki (zob. s. 189-191). Gdyby źródła były dokładniejsze, gdyby było ich więcej, można by niejedno dopisać, uzupełnić³. Ale ważne jest to, że księga ci w ogóle nie „zamazali się” w pamięci społecznej. Wszak każdy z nich pozostawił ślad swojej działalności, owoc swego trudu, nie tylko jako gospodarz powierzonej sobie parafii, ale w o wiele większym stopniu jako siewca Słowa Bożego i pasterza dusz.

Wiele z tych życiorysów zasługiwałoby na rozpowszechnienie, gdyż stanowią one świadectwo wierności wobec Boga i umiłowania Jego ludu ponad ścisły obowiązek. Można zatem mówić tu o heroizmie. Być może ktoś wróci jeszcze do tematyki podjętej przez ks. Bownika i ukaże w pełnym świetle postaci będące wzorcami ewangelicznej doskonałości⁴.

Obie prace ks. Bownika docenił ks. bp dr Mieczysław Cisko, który opatrzył je elegancką i bardzo kompetentną przedmową.

Wreszcie miejsce w publikacji znalazło także 45 kapłanów, którzy po II wojnie światowej posługiwali na Górze Chełmskiej. Ale są to tylko wzmianki, ograniczające się do podstawowych informacji biograficznych.

Obie pozycje pióra długoletniego proboszcza na Górze Chełmskiej, infułata, ks. inf. Kazimierza Bownika, zajmują ważne miejsce w literaturze poświęconej Lubelszczyźnie, archidiecezji lubelskiej, jej kapłanom i w ogóle społeczności katolickiej, bowiem to losy tej społeczności przewijają się na kartkach obu książek. Jest tam sporo wydarzeń z osobistych doświadczeń i pamięci Autora, ale widać też trud szperacza i kustosa pamięci nie tylko o kapłanach. Dziś ten rodzaj pisarstwa występuje już rzadziej niż to było dziesiątki lat temu, kiedy to *sacerdoti literati* nie bywali rzadkością. Tym bardziej należy tu podkreślić zasługę Autora, który tym samym nie tylko sobie wystawił pomnik, ale także wszystkim tym kapłanom, których uwiecznił w sposób pełen tak niezwykłego pietyzmu.

¹ Ks. Kazimierz Bownik, *Kościół Świętego Ducha w Kraśniku i jego duszpasterze*, Chełm 2017, ss. 118; tenże, *W służbie chełmskiej Bogarodzicy. Sanktuarium na Górze Chełmskiej w latach 1919–2009*, Chełm 2015, ss. 308.

² O ks. Julianie Jakubiaku jest często mowa w literaturze przedmiotu. Por. np. E. Walewander, *Pedagogia katolicka w diecezji lubelskiej 1918–1939*, Lublin 2009, *passim*.

³ O ks. Stanisławie Wachowskim przygotowana jest większa praca zbiorowa pod red. niżej podpisanego. Jej edycję planuje się w roku 2018.

⁴ Por. przykładowo inną ciekawą pracę autorstwa dr Janusza Stefaniaka pt. *Ojcowie Kościoła w Świdniku*, Lublin–Świdnik 2011.

Stefan Kurczewicz

Z cyklu „Sylwetki pawłowian”: **Aleksander Koryatowicz-Kurcewicz (1811-1877)**

Aleksander Koryatowicz-Kurcewicz urodził się w Pawłowie 9 lutego 1811 r. (jako bliźniak z bratem Józefem)¹ w rodzinie pochodzenia szlacheckiego Andrzeja Leonarda i Konstancji z Krukowskich. Rodzice Aleksandra zamieszkujący w Pawłowie w domu oznaczonym nr 1 zawarli związek małżeński pomiędzy rokiem 1807 a 1811. Zamieszkiwali w Pawłowie co najmniej do roku 1813. Ostatni wpis w księgach parafialnych dotyczący tej rodziny informuje o śmierci jednego z bliźniaków - Józefa w dniu 11 marca 1813 r.² Zamieszkiwanie Kurcewiczów (początkowo rodzina posługiwała się jednoczłonowym nazwiskiem) w posesji oznaczonej nr 1 może sugerować, iż Andrzej Kurcewicz mógł być dzierżawcą majątku biskupiego w ówczesnym mieście Pawłowie. Świadcami podczas sporządzania aktu urodzenia bliźniaków byli: dziadek nowo narodzonych Bartłomiej Krukowski, pochodzenia szlacheckiego, mieszkaniec Pawłowa (zmarły w Pawłowie w wieku 77 lat w dniu 28 grudnia 1813 r.)³ oraz także szlachcic „kapitan byłych dawnych Woysk Polskich a teraz obowiązkami Plac Komendanta w Piaskach utrzymującego y zamieszkałego”⁴ Salwator Siedlecki. Konstancja Krukowska, późniejsza matka bliźniaków Kurcewiczów, zamieszkiwała z ojcem Bartłojem w Pawłowie (brak informacji o jej matce Elżbiecie) i w dniu 15 kwietnia 1806 r. asystowała podczas chrztu Marii Elżbiety Pałasiewicz w kościele w Pawłowie⁵. Z kolei Andrzej Kurcewicz, jeszcze jako kawaler, był chrzestnym Józefa Bartłojego Dutkiewicza w pawłowskim kościele, urodzonego 24 sierpnia 1807 r.⁶

W księgach parafialnych pawłowskich odnotowana jest także w latach 1800-1807 Balbina Baranowska z Kurczewiczów, zaś w księdze zgonów z lat 1763-1794 znajduje się zapis, iż w 1778 r. zmarł w Pawłowie Krzysztof Kurczewicz, a w 1780 r. Jan Kurczewicz. Na podstawie dokonanej kwerendy akt archiwalnych brak potwierdzenia powiązań rodzinnych tych ostatnich Kurczewiczów z rodziną Andrzeja Kurcewicza a także z współczesnymi Kurcewiczami (Kurczewiczami, Korcewiczami) o pawłowskiej proweniencji, chociaż takiej możliwości nie można wykluczyć.

Andrzej Leonard Koryatowicz-Kurcewicz był szlachcicem dziedzicznym Guberni Wołyńskiej i co najmniej w latach 1830-31 zamieszkiwał w Holeszowie gmina Sławatycze wraz z synem Aleksandrem⁷. Z nieznanych powodów żona

Konstancja zamieszkiwała w Pławanicach pow. chełmskiego, skąd pochodziła późniejsza żona syna Aleksandra. Konstancja Kurcewicz (Kruczewicz?) zmarła w Pławanicach w dniu 18 marca 1857 r. Z adnotacji w księdze zgonów wynika, iż była żoną szlachcica Andrzeja, pozostawiając go wdowcem a za życia pozostawała pod opieką syna⁸. Miejsce i data zgonu Andrzeja Kurcewicza nie została ustalona. Aleksander Koryatowicz-Kurcewicz pozostając w służbie Rządu Gubernialnego Lubelskiego w miesiącu marcu 1849 r. zwrócił się do przełożonych z prośbą o udzielenie 28 dni urlopu w celu wyjazdu do Żytomierza Guberni Wołyńskiej w Cesarstwie Rosyjskim uzasadniając potrzebą „załatwienia spraw familijnych po śmierci brata mego pozostałych”⁹. Dotychczas imienia brata Aleksandra i jego bliższych danych nie udało się ustalić. Na wniosek Aleksandra Koryatowicz-Kurcewicza Trybunał Cywilny w Lublinie postanowieniem z dnia 3/15 października 1874 r. poprawił jego akt małżeństwa w ten sposób, że obok imienia i nazwiska Aleksander Kurcewicz dodał przydomek „Koryatowicz” oraz przy imieniu ojca nowo zaślubionego „Andrzej” dodał drugie imię „Leonard”¹⁰.

Wieloletnia kariera urzędnicza Aleksandra Koryatowicz-Kurcewicza związana była z pracą w Rządzie Gubernialnym w Lublinie w komórkach organizacyjnych odpowiadających współczesnej Izbie Skarbowej. Rozpoczął ją w dniu 15 maja 1832 r. w wieku 21 lat na stanowisku aplikanta Izby Ogólnej RGL w Lublinie. Wcześniej przez 6 lat „pobierał nauki w szkołach wojewódzkich łukowskich”. Przez cały 1835 r. pełnił obowiązki rachmistrza sekcji ekonomicznej pobierając pensję dyetalną¹¹. W 1836 r. został zatrudniony na etacie strażnika objazdowego Straży Luchów w obwodzie krasnostawskim. Następnie awansował na coraz wyższe stanowiska, i tak:

- 1/13.06.1837 r. został mianowany referentem Wydziału Woyska, Sekcja Dóbr i Lasów,
- 19.02/3.03.1840 r. został rachmistrem Sekcji Dóbr i Lasów,
- 15.01.1847 r. został powołany na sekretarza Sekcji Dóbr i Lasów,
- 18/30.12.1848 r. został rachmistrem Sekcji Dóbr i Lasów,
- 7/19.02.1851 r. został p. o. asesora ekonomicznego biurowego Sekcji Dóbr i Lasów,
- od 5/17.12.1853 r. zastępował Asesora Ekonomicznego Okręgu Lubelskiego,

- 20.02.1856 r. powrócił na stanowisko asystenta ekonomicznego biurowego,
- 1.05.1859 r. delegowany do pełnienia obowiązków Assessora Ekonomicznego Okręgu Bialskiego,
- 1.04.1861 r. nominowany Assesorem Ekonomicznym Okręgu Bialskiego,
- od 1/13.01.1867 r. mianowany rewizorem Państwowych Majątków w Lubelskim Gubernialnym Urzędzie z wysoką pensją w kwocie 825 rs (rubli srebrem).

A. Koryatowicz-Kurcewicz posiadał wysoki tytuł urzędniczy „assessora kolegiálnego”¹². Za wieloletnią służbę został „ozdobiony Znakiem Honorowym Nieskazitelnej Służby za lat XX”, „Medalem ciemno-brązowym na wstędze św. Andrzeja na pamiątkę wojny w latach 1853-56”¹³ oraz „Medalem na pamiątkę uśmierzeni powstania polskiego w latach 1863-1864”.

W okresie służby na stanowisku Assessora Ekonomicznego Okręgu Lubelskiego ubiegał się w marcu 1855 r. o pozwolenie na broń palną, argumentując swój wniosek następująco „*W niektórych miejscach okręgu lubelskiego szczególnie w okolicy Dóbr Zakrzówka słyszeć się daje, że podróżni napadani są przez kryjących się w lassach zbrodniarzy, którzy pomimo ciągłego ich śledzenia przez władze policyjne schwytni być nie mogą. Okoliczności te stawiają mnie w obawie tem większej, że z obowiązku urzędu mego odbywając ciągle podróże częstokroć posiadam z sprzedaży inwentarzy żywych i martwych po zadłużonych dzierżawcach dóbr i wieczystego wydzierżawienia osad czynszowych pochodzące. Dla zabezpieczenia przeto własności skarbowej i obrony własnej znajduję się w konieczności prosić Rządu Gubernialnego aby mi pozwolenie na wolność utrzymywania jednej sztuki broni palnej wyjednać raczył*”.

W okresie powstania styczniowego z uwagi na częste podróże służbowe A. Koryatowicz-Kurcewicz wyposażony był w „żelazny list” (sporządzony w języku rosyjskim i polskim) umożliwiający swobodne przemieszczanie się w terenie. Oto jego treść: *Wzywam wszelkie władze tak wojskowe jak też cywilne nad porządkiem w kraju czuwające aby W. assessorowi kolegiálnemu Aleksandrowi Kurcewiczowi Assesorowi Ekonomicznemu Okręgu Bialskiego udającym się do różnych miejscowości Guberni Lubelskiej dla dopełnienia obowiązków służbowych wolnego przejazdu nie tamowały, ale owszem w razie potrzeby pomoc prawną i opiekę udzielały*”. Na odwrocie listu z 1864 r. odnotowany był rysopis

A. Koryatowicz-Kurcewicz: lat 53, średniego wzrostu, twarz podłużna, oczy szare, nos i usta (zapis nieczytelny), podbródek okrągły, włosy na głowie (zapis nieczytelny). Cech szczególnych brak¹⁴.

W dniu 21 listopada 1847 r. Aleksander Koryatowicz-Kurcewicz zawarł w kościele rzymskokatolickim św. Jana w Lublinie związek małżeński z Konstancją Grodzicką, pochodzenia szlacheckiego, mającą lat 23, córką nieżyjącego Klemensa i Agaty z Kunickich, urodzoną w Pławanicach, zamieszkałą od 6 lat z matką w Lublinie. Ślubu nowożeńcom udzielił ks. Julian Sobolewski Prefekt Gimnazjum Lubelskiego w asyście i za zgodą miejscowego proboszcza ks. Misińskiego. Świadcami zawarcia ślubu byli Wincenty Dobrzeński „obywatel wsi Duba pow. hrubieszowskiego” oraz Piotr Węgleński „obywatel na Zemborzycach”.

Małżeństwo Koryatowicz-Kurcewicz posiadali pięcioro dzieci: córki Aleksandrę i Mariannę oraz synów: Karola, Konstantego i Franciszka.

Córka Marianna zmarła w wieku 6 lat w dniu 8/20 marca 1870 r. w Lublinie¹⁵. Syn Karol, kawaler, zmarł w wieku 19 lat w Lublinie w dniu 17 sierpnia 1871 r.¹⁶. Kolejny syn Konstanty, kawaler, zmarł w wieku 40 lat w Lublinie w dniu 13/25 czerwca 1891 r.¹⁷

Córka Aleksandra (urodzona 5/17 września 1848 r.) w dniu 17/29 lipca 1871 r. zawarła w kościele rzymskokatolickim św. Jana w Lublinie związek małżeński z dr medycyny Ludwikiem Zefirysem Wiciejewskim lat 30 (urodzonym 23 sierpnia 1840 r.), mieszkańcem Szczebrzeszyna, synem Jana (byłym burmistrzem Krasnobrodu) i Antoniny z Korsneków. Świadcami ślubu byli Józef Jezierski, dekorator lubelskiego urzędu powiatowego, mieszkaniec Lublina i Jan Grodzicki, ziemianin, mieszkaniec Goraja¹⁸. Wiciejewscy mieli trójkę dzieci: Marię Ludwikę, urodzoną w Szczebrzeszynie 31.12.1872/11.01.1873 r. (Parafia rzymskokatolicka św. Jana w Lublinie, akt urodzenia nr 180/1873), syna Stefana Aleksandra urodzonego w Szczebrzeszynie 14/26.02.1875 r. (Parafia rzymskokatolicka św. Jana w Lublinie, akt urodzenia nr 246/1875) i syna Karola Jana urodzonego w Szczebrzeszynie 18/30.04.1876 r. (Parafia rzymskokatolicka św. Jana w Lublinie, akt urodzenia nr 374/1876). Aleksandra Wiciejewska z Kurcewiczów, żona Ludwika, zmarła już jako wdowa w wieku 81 lat w Lublinie 21 stycznia 1929 r. (Parafia rzymskokatolicka św. Jana w Lublinie, akt zgonu nr 32/1929). Ludwik Zefiryn Wiciejewski zmarł pomiędzy 1895 a 1906 r.

Najmłodszy syn Franciszek (w 1876 r. był praktykantem w lubelskiej cukrowni, prawdopodobnie na stanowisku urzędniczym), kolegiálny asesor, urzędnik Ministerstwa Obrony Rosji w Twierdzy Chabarowka (Przymorski Kraj), na Dalekim Wschodzie, czasowo przebywający w Lublinie, kawaler, mający 35 lat, zawarł w dniu 28 sierpnia 1891 r. w kościele rzymskokatolickim w Janowie związek małżeński z panną Anielą Ludwiką Cecylią Różańską, lat 19, mieszkanką Janowa, córką właściciela apteki Władysława Różańskiego i Cecylii z Dżarskich vel Żdżarskich. Świadcami ślubu byli Jan Grodzicki, dzierżawca wsi Goraj i Antoni Różański, wolny artysta, mieszkaniec Janowa¹⁹.

Aniela Ludwika Cecylia Koryatowicz-Kurcewicz zmarła w Lublinie jako wdowa w dniu 15 kwietnia 1939 r.²⁰. Miejsca i daty śmierci jej męża nie ustalono.

Aleksander Koryatowicz-Kurcewicz pełniąc urząd asesora ekonomicznego okręgu białskiego przebywał w mieście Pawłowie kilkakrotnie: w miesiącu sierpniu 1860 r. oraz w październiku 1861 r. podczas komisyjnego rozliczania parafii

grekokatolickiej i rzymskokatolickiej z dochodów i wydatków²¹, a także w dniu 22 sierpnia 1862 r. wyjaśniając wraz z innymi członkami komisji, wyznaczonymi przez RGL, sprawę sporu pawłowskich mieszczan ze Skarbem Państwa o zarośla, grunty i lasy w Pawłowie, trwającego od 1838 r. Przy okazji podjął próbę mediacji pomiędzy zwaśnionymi osobami – małżeństwem Staręgowskich i miejscowym burmistrzem Stanisławem Modrzewskim. Sprawa dotyczyła zaboru przez burmistrza jęczmienia i ziemniaków z pola odsprzedanego małżeństwu przez wcześniejszego burmistrza Leopolda Friemana²². Czy Aleksander Koryatowicz Kurcewicz wrócił wtedy wspomnieniami do miejsca swoich narodzin i pierwszych lat pobytu? Prawdopodobnie pamięć i wspomnianie Pawłowa nie były w rodzinie podtrzymywane. Świadczy o tym chociażby zapis w akcie jego zgonu „urodzony w parafii pawłowskiej, miejsce urodzenia nieznane”. A. Koryatowicz-Kurcewicz zmarł w Lublinie w wieku 66 lat w dniu 1/13 marca 1877 r. pozostawiając owdowiałą żonę²³.

¹ Parafia rzymskokatolicka w Pawłowie, Akt urodzenia nr 8/1811

² Tamże, Akt zgonu z 1813

³ Tamże, Akt zgonu z 1813

⁴ Tamże, Akt urodzenia nr 8/1811

⁵ Tamże, Księga parafialna, zapis nr 376

⁶ Tamże, Księga parafialna.

⁷ Archiwum Państwowe w Lublinie. Komisja Województwa Lubelskiego i Rząd Gubernialny Lubelski (dalej APL, KWL i RGL), sygn. 1003, Akta osobiste Aleksandra Kurcewicza asesora ekonomicznego

⁸ Parafia rzymskokatolicka w Świerżach, Akt zgonu nr 30/1857

⁹ APL, KWL i RGL, sygn. 1003

¹⁰ Parafia rzymskokatolicka św. Jana w Lublinie, Akt małżeństwa nr 72/1847

¹¹ Pensję dyetalną pobierał dyetariusz (dietariusz) – w dawnej Polsce urzędnik nie będący na etacie, pobierający wynagrodzenie dzienne, diety (Słownik Języka Polskiego)

¹² APL, KWL i RGL, sygn. 1003 oraz sygn. 1256, Akta osobiste Kurcewicza kancelisty

¹³ Medal Pamiątkowy Wojny Krymskiej w latach 1853-56” oprócz żołnierzy, ochotników, urzędników, księży, lekarzy i pielęgniarek, którzy uczestniczyli w działaniach bojowych wspólnie z żołnierzami otrzymały inne osoby. Medale wykonane w wersji z ciemnego brązu nadawane były obywatelom Rosji nie służącym w wojsku, a biorącym udział w działaniach wojennych lub wspomagających te działania. Medal noszony na wstążce Orderu św. Wawrzyńca otrzymywali żołnierze, **urzędnicy**, członkowie rodów szlacheckich nie uczestniczący w walkach, ale swoim działaniem wspierali wojsko (https://pl.wikipedia.org/wiki/Medal_Pamiatkowy_Wojny_Krymskiej_w_latach_1853-56, dostęp 19.12.2016)

¹⁴ APL, KWL i RGL, sygn. 1003

¹⁵ Parafia rzymskokatolicka św. Jana w Lublinie, Akt zgonu nr 125/1870

¹⁶ Parafia rzymskokatolicka św. Jana w Lublinie, Akt zgonu nr 290/1871

¹⁷ Parafia rzymskokatolicka św. Jana w Lublinie, Akt zgonu nr 115/1891

¹⁸ Parafia rzymskokatolicka św. Jana w Lublinie, Akt małżeństwa nr 59/1871

¹⁹ Parafia rzymskokatolicka w Janowie Lubelskim (Biała), Akt małżeństwa nr 124/1891

²⁰ Parafia rzymskokatolicka św. Jana w Lublinie, Akt zgonu nr 119/1939

²¹ APL, Chełmski Konsystorz Grekokatolicki, sygn. 424, Akta parafii pawłowskiej w pow. chełmskim

²² APL, KWL i RGL, sygn. 1261, sygn. 1262, Akta osobiste Stanisława Modrzewskiego burmistrza miasta Stężycy

²³ Parafia rzymskokatolicka św. Jana w Lublinie, Akt zgonu nr 110/1877

„Cztery pory roku Jerzego Symotiuka” „Lato”. Cz. III

„W szyku marszowym weszliśmy na teren obozu główną bramą. W odległości około 200 m przy niewielkim budynku mieszkalnym stał generał Smorawiński w towarzystwie swojego adiutanta por. Radziwiłła¹. Ustawiono nas w szeregach. W pierwszej kolejności polecono wystąpić wszystkim oficerom, włącznie z chorążymi. Odprowadzono ich do miejsca zakwaterowania, tj. do budynków po byłej owczarni. Podoficerów z naszego transportu w ilości około 120 osób, przemieszczono do parterowego murowanego czteropokojowego budynku stojącego nieopodal bramy głównej. Grupę, w skład której wchodziłem nazwano 4 korpusem. Żołnierze zostali umieszczeni w jednopiętrowych budynkach murowanych. Na miejscu zorientowałem się, że w przeszłości mieścił się tutaj klasztor. Budynek, przed którym widziałem generała w przeszłości był mieszkaniem popa. Obok była cerkiew przystosowana na potrzeby kina. Budynki piętrowe były wykorzystywane jako cele klasztorne. Nasz budynek był pomieszczeniem administracyjnym. Pomieszczenia dla oficerów służyły wcześniej jako owczarnie; były długie, niskie i niezbyt szerokie. Po likwidacji klasztoru był tu zapewne kołchoz albo sowchoz. Dla potrzeb obozowych postawiono tzw. drewniane regłówki (dla dowództwa obozu), magazyny żywnościowe oraz pomieszczenia socjalne (pralnia itp). Był również postawiony kiosk z papierosami i radziecką prasą.

Pośrodku obozu był duży wolny plac, na którym zbierali się w wolnych chwilach żołnierze. W kolejnych dniach przywożono oprócz żołnierzy również funkcjonariuszy polskiej policji państwowej. Mogło ich być około 3 tys. Żołnierze z mojego plutonu zdobyli dla mnie menażkę, która pozwoliła otrzymywać płynne pożywienie. Wspomniany plac był miejscem spotkań wszystkich internowanych i pozostających w niewoli. Tu odbywał się handel. Niektórzy żołnierze mieli duże ilości pieniędzy tzw. dębów, pochodzące z pułkowych kas. Handlowano m. innymi pierścionkami, papierośnicami, płaszczami. Wielu dysponując gotówką grało w karty. Spotkania były też okazją do podzielenia się swoimi przeżyciami wojennymi. Dochodziło też do bójek oraz porachunków pomiędzy żołnierzami i oficerami. Na polecenie dowództwa obozu wyznaczaliśmy żołnierza do pobierania żywności, w tym chleba. Kilkakrotnie wybieraliśmy nowego „zaopatrzeniowca”, gdyż dotychczasowi nie byli uczciwi, wykradając część prowiantu. Po dziesięciu dniach, już na stałe, zostałem wybrany na tę funkcję. Starłem się zadowolić wszystkich postępując sprawiedliwie. Wstawałem wcześniej rano aby zając kolejkę przed magazynem. Zazwyczaj jako pierwszy lub drugi odbierałem prowiant z magazynu, a w przeniesieniu go do budynku pomagali mi wyznaczeni koledzy. Magazynierem był Rosjanin - cywil zwany „Wołodką”. Był to dobry człowiek. Wydał mi kartkę

z pieczątką „Obóz Kozielszczyzna” z dopiskiem „IV korpus - 120 ludzi”. Kartka uprawniała do pobierania prowiantu. Przy odbiorze chleba pomagali mi dwaj koledzy, którym niekiedy udawało się zdobyć dodatkowo 2 bochenki chleba. Z czasem magazynierami zostali nasi żołnierze pochodzenia żydowskiego. Postępowali rygorystycznie uniemożliwiając zdobycie dodatkowego bochenka chleba, ewentualne nadwyżki dzielili między sobą. Otrzymywane wyżywienie było skromne. Otrzymywaliśmy najczęściej jęczmienną kaszę, sporadycznie mięso wołowe z kością oraz duże suszone ryby. Sami gotowaliśmy kaszę okraszając ją „masłem podsołocznikowym”. Był to praktycznie olej słonecznikowy. Podczas pierwszego pobytu w magazynie „Wołodka” poinformował mnie, że „zawtra budiet masło”. Ucieszyłem się, że wreszcie spróbuję masła. Spotkał mnie jednak zawód. Po przyjeździe do magazynku magazynier spytał się mnie, gdzie mam wiadro. Masło - to olej słonecznikowy.

Pewnego wieczoru przyszedł do nas po cywilnemu pracownik obozowy i przyniósł nam wiadro ugotowanej kaszy okraszonej olejem słonecznikowym. Wywiązała się między nim i nami rozmowa. Dopytywał się czy smakuje nam kasza. Wtedy nasi żołnierze nie przesadzając opowiadali, że w Polsce żołnierze jedli grochówkę na mięsie a na drugie danie ziemniaki z porcją mięsa i sosu. Zdenerwowany agitator wstał, stwierdził, że kłamiemy i mamy zapatrywania burżuazyjne a następnie wyszedł. W obozie była świetlica, w której były wywieszane plakaty przedstawiające polskiego chłopca w koszuli i lnianych spodniach zaprzęgniętego do sochy, poganianego przez dobrze ubranego dziedzica. Miejsce Kozielszczyzna znajdowała się niedaleko Połtawy w rejonie

Morza Czarnego. Na mapie znajdującej się w świetlicy rozpoznaliśmy miejsce naszego pobytu. Przestrzegano nas przed próbą ewentualnej ucieczki, gdyż każdy podejmujący próbę ucieczki zostanie zastrzelony przez strażników bądź porażony prądem elektrycznym podłączonym do ogrodzenia. Byli jednak śmiałkowie ucieczek, gdyż nieraz w nocy słyszeliśmy strzały a następnego dnia dyskutowano o tym w obozie. Klimat miejsca położenia obozu był zbliżony do śródziemnomorskiego. W murowanym budynku nie odczuwaliśmy zbyt zimna. Gorzej mieli policjanci mieszkający w namiotach Pewnego dnia wszyscy policjanci zostali zgromadzeni na placu obozowym a następnie pod eskortą żołnierzy radzieckich opuścili obóz i ponownie tu nie wrócili. Na zadane pytanie jeden z obsługi obozowej odpowiedział, że dla policjantów „mamy duże śniegi”. Po pewnym czasie spisano wszystkich żołnierzy pochodzących z terenów zabużańskich, znajdujących się obecnie pod administracją radziecką. Zostali oni zwolnieni, otrzymując dokumenty umożliwiające powrót w rodzinne strony. Mój kolega plutonowy radiotelegrafista pochodzący z Wilna namawiał mnie na wspólny wyjazd do Wilna, deklarując pomoc przy przekraczaniu granicy z Polską. Odmówiłem ponieważ chciałem być razem z żołnierzami z mojego plutonu. W obozie pozostali tylko żołnierze pochodzący z terenów zajętych przez Niemców oraz oficerowie, z którymi nie mieliśmy kontaktu. Dochodziły do nas wiadomości od agitatorów radzieckich o rozmowach Stalina z gen. Sikorskim w sprawie organizacji Wojska Polskiego i wspólnej walki z Niemcami. Przy końcu października żołnierzy i nas podoficerów umieszczono razem w budynku kina, gdzie

przygotowano nam piętrowe koje do spania. Obok mnie znalazł się sierżant pochodzący z Łodzi. Miał ze sobą zabraną ze świetlicy gitarę. Powiedział mi, że słyszał o tym, że mamy być zwolnieni i z tej racji zanucił, przygrywając na gitarze, nasz hymn „Jeszcze Polska nie zginęła”. Do śpiewu dołączyli pozostali, a było nas w obozie około 2 tysięcy. Radzieccy żołnierze-wartownicy zameldowali o tym komendantowi obozu podejrzewając nas o bunt. Został zarządzony alarm a po chwili do wnętrza weszli uzbrojeni żołnierze, żądając wskazania jeńca, który rozpoczął śpiew. Wśród nas były wtyczki więc niebawem sierżant został zatrzymany i wyprowadzony do komendantury. Niedługo powrócił do nas. Opowiedział, że grożono mu rozstrzelaniem za prowokowanie buntu. Ale gdy odpowiedział im, iż wszyscy śpiewem okazali radość z faktu zapowiedzianej wspólnej walki gen. Sikorskiego i Stalina z Niemcami został zwolniony, otrzymując na pożegnanie uderzenie ręką w twarz. Zakazano mu pod groźbą rozstrzelania ponownego śpiewu polskiego hymnu. Za kilka dni na zbiórce komendant obozu oświadczył, że w ramach porozumienia z władzami niemieckimi dokonana będzie wymiana żołnierzy. Zgodnie z tym porozumieniem żołnierze pochodzący z Buga zostaną przekazani przez Niemców władzom radzieckim, a z terenów zajętych przez Niemców władzom niemieckim. Wszyscy mieli być następnie zwolnieni do miejsc zamieszkania. Po załadowaniu do wagonów towarowych ruszyliśmy w kierunku granicy na Bugu. W obozie pozostali tylko oficerowie w ilości około 1000 osób, w tym i chorąży Piasecki z Ostroga. W Kijowie był krótki postój, w czasie którego zjedliśmy po talerzu

kapuśniaku, otrzymaliśmy także herbatę. Następnie dojechaliśmy do stacji Jadwisin. Na brzegu Bugu był zatopiony do połowy parowóz wskutek zerwania mostu kolejowego. Obok był zbudowany prowizoryczny drewniany most, na którym dokonano wymiany żołnierzy. Najpierw Niemcy wydali żołnierzy z Buga. Wymiana była dokonywana „na sztuki”, bez żadnych spisów i innych formalności. Po przekazaniu nas Niemcom zostaliśmy załadowani do wagonów towarowych, a tłumacz niemiecki powiedział, że po odbytej kwarantannie zostaniemy zwolnieni do domów. Na stacji kolejowej w Chełmie zobaczyłem z wagonu córkę ciotecznej siostry Ali Daszuk, która pełniła dyżur Czerwonego Krzyża. Kiedy mnie zobaczyła zapłakała, prosząc stojącego obok Niemca o uwolnienie mnie z transportu. Obiecał to zrobić w późniejszym czasie. W rozmowie z kuzynką dowiedziałem się, że rodzice i bracia żyją w Pawłowie. Przejeżdżając przez stację Rejowiec zauważyłem kolegów oraz koleżankę, z którą bawiłem się w przed mobilizacją. Znajomi próbowali otworzyć drzwi wagonu ale żołnierz niemiecki zagroził użyciem karabinu. Na postoju stacji Lublin cały nasz transport został otoczony kordonem wojska. Zostaliśmy wypuszczeni z wagonów w celu zjedzenia chleba i wypicia kawy w punktach zorganizowanych przez Czerwony Krzyż. Niektórzy z transportowanych zdołali uciec ze stacji korzystając z pomocy przebywającej tam ludności cywilnej. Mnie nie udało się zbiec. Powróciłem więc do wagonu posiadającego nieokrętowane okno. Obsługujący pociąg polscy kolejarze poinformowali nas, że jesteśmy wiezieni do Rzeszy do niewoli. Zdecydowałem wtedy, że będę próbował ucieczki. Przewidywałem, że Niemcy zamkną

drzwi na śruby i jedynym możliwym do ucieczki miejscem będzie okno wagonu. Tak się złożyło, że w wagonie z oknem bez kraty zgromadzili się również pozostali żołnierze mojego plutonu. Uzgodniliśmy, że jak pociąg ruszy ja pierwszy wyskoczę i jak mi się powiedzie będą wyskakiwać następni. Była już wtedy ciemna noc, oświetlona była tylko stacja kolejowa. W ostatnim wagonie przebywała eskorta niemiecka, oświetlając pobocza nasypu kolejowego licząc się z możliwą ucieczką konwojowanych. Byłem w przednim wagonie. Wychyliłem się z okna, poczułem powiem zimnego powietrza, cofnąłem się na chwilę, ale za chwilę rozpocząłem przy wsparciu kolegów wydostawanie się na zewnątrz. Wsparty nogą o sztabę wzmacniającą wagon i trzymając rękoma okno wyskoczyłem na zewnątrz w kierunku jazdy pociągu. Upadłem, szybko zorientowałem się, że nic mi się nie stało i zacząłem oddalać się od toru. Następnie stoczyłem się z wysokiego nasypu zatrzymując się na łące. Po chwili zobaczyłem, że z wagonu wyskoczyło jeszcze dwóch ludzi. Był to ostatni właściwy moment, gdyż pociąg dojeżdżał do mostu na rzece, ochranianego przez niemieckich wartowników. Wszyscy zalegliśmy na łące. Po cichych gwizdach dołączyliśmy do siebie planując dalsze postępowanie. Razem ze mną wyskoczył **Feliks Kurzepa**, pochodzący z Kol. Zosin, gm. Siedliszcze, żonaty, posiadający rodzinę oraz **Lucjan Bykowski** mieszkaniec Rur Jezuickich z Lublina. Ponieważ nie znałem Lublina liczyłem na pomoc jako przewodnika tegoż ostatniego. Zaproponowałem aby zaprowadził nas do swojej rodziny. Był on jednak psychicznie załamany bowiem na stacji w Lublinie dowiedział się od znajomych, że jego dom został zbombardowany a los rodziny

nieznany. Zbliżając się do miasta Lublina obawiałem się niebezpieczeństwa ze strony napotkanego patrolu niemieckiego. Zdecydowaliśmy poruszać się w bezpośrednim sąsiedztwie rzeki Bystrzycy i w jej rejonie szukać czasowego schronienia. Idąc wzdłuż rzeki zauważyliśmy młyn a obok mostek na rzece. Młyn był zamknięty a obok był dom mieszkalny. Koledzy ukryli się w krzakach a ja podszedłem pod dom. Z wnętrza dochodziła rozmowa w języku polskim, chociaż obawiałem się, że właścicielem może być Niemiec. Uchyliłem drzwi i do siedzącego przy kuchni młynarza zwróciłem się z pytaniem czy mogę wejść. Otrzymałem twierdzącą odpowiedź, po czym gwizdnięciem przywołałem swoich kolegów. Ja z Kurzepą pozostaliśmy u młynarza, zaś Bykowski udał się do miasta Lublina w celu odnalezienia rodziny. Następnego dnia miał do nas dotrzeć i dostarczyć cywilne ubrania celem dalszego bezpieczniejszego podróżowania. Młynarz poczęstował nas gorącą kawą i przenocował. Ponieważ kolega Bykowski nie pojawił się o oznaczonej porze zdecydowaliśmy z Kurzepą wracać okrężną drogą do swoich miejsc zamieszkania. W Kol. Zemborzyce spotkaliśmy kobietę wracającą z Lublina, gdzie sprzedawała mleko. Zaprosiła nas do swego domu, gdzie przebywał jej brat uciekinier z niewoli. Zostaliśmy poczęstowani śniadaniem oraz użyczono nam cywilnych ubrań. Unikając niemieckich punktów kontrolnych poprzez Głusk, Jaszczów doszliśmy do Milejowa. W Milejowie szukaliśmy możliwości przewiezienia łódki przez Wieprz ale nie zastaliśmy w domu właściciela łódki. Pozostała możliwość przejścia mostem obok majątku Milejów ale zagrożenie stanowili

stacjonujący tam Niemcy. Zaryzykowaliśmy przejść tym mostem. Dochodząc do mostu zauważyliśmy po drugiej jego stronie idąc dwóch żołnierzy niemieckich z długą bronią, niosących z pola kosz ziemniaków. W zaistniałej sytuacji nie było odwrotu. Poleciałem koledze aby nie patrzył się na żołnierzy, tylko rozmawiał ze mną swobodnie. Niemcy widząc przechodzących obok „obdartusów” nie zareagowali w żaden sposób. Szczęśliwie dotarliśmy do Anusina. Tam rozstaliśmy się udając do swoich miejscowości. Od Pawłowa dzieliła mnie odległość około 4 km. W Anusinie spotkałem jeszcze kolegę **Marciniaka**. Byłem wycieńczony długim marszem, głodny i nie miałem już siły poruszać się pieszo. Przenocowałem u kolegi i rankiem drogą przez Krowicę i las doszedłem do Pawłowa. Cały czas miałem świadomość, że mogę być zatrzymany przez Niemców. Ogromna radość zapanowała w domu rodzinnym po ujrzaniu mnie żywym. Cały czas groziło mi niebezpieczeństwo, gdyż uciekłem z transportu do Rzeszy. Po kilkudniowym pobycie w domu zdecydowałem się odwiedzić kolegów, mieszkańców Pawłowa. Idąc ulicą zauważyłem nadjeżdżającego Niemca w czarnym uniformie wojskowym. Był to syn niemieckiego kolonisty o imieniu Alfred, kawaler, często przebywający w Pawłowie, w okresie poprzedzającym wybuch wojny. Posiadany aparat wykonywał wiele zdjęć młodych mieszkańców Pawłowa. Był zawsze dobrze ubranym mężczyzną, przystojnym i kulturalnym. Posługiwał się dobrze językiem polskim, gdyż ukończył polską szkołę. Przywitał się ze mną i spytał co aktualnie robię. Odpowiedziałem, że powróciłem z wojska. Po krótkiej rozmowie rozstaliśmy się. Do domu wróciłem pod

silnym wrażeniem. Od pawłowskich kolegów dowiedziałem się, że w chwili wybuchu wojny był aresztowany przez polskie władze podczas fotografowania mostu kolejowego w Zawadówce. Po powrocie z niewoli zastałem w domu dwoje staruszków. Sam także nie posiadałem środków do życia. Odjeżdżając do wojska zostawiłem w Pawłowie piec wypalonych „polewanych” garnków. Postanowiłem je spieniężyć i odebrać część należnych mi poborów jako kierownika spółdzielni. W tym czasie działalność spółdzielni była zawieszona. Nawiązałem kontakt z kuzynem **Stanisławem Koszem**, mieszkańcem Pawłowa. Wspomniany piec garnków sprzedaliśmy na terenie Lublina. Kontynuowaliśmy współpracę przy sprzedaży garnków wypalanych w Pawłowie. W okresie wojny było duże zapotrzebowanie na różne wyroby garncarskie. Po pewnym czasie poróżniliśmy się z Koszem i wtedy przy handlu pawłowskimi garnkami współpracowałem z **Mieczysławem Kasperskim**, szwagrem mojego brata Mikołaja. Wtedy od niego kupiliśmy piec wypalonych garnków sprzedanych przez Kasperskiego w Chełmie. Początkowo sprzedawaliśmy podczas chełmskich targów, a później otworzyliśmy sklep ze sprzedażą wyrobów garncarskich. Nie mieliśmy konkurencji ze strony sprzedawców żydowskich, gdyż Żydzi mieli zakaz handlu wydany przez okupanta niemieckiego. Dzięki handlowi garnkami w szybkim czasie dorobiłem się zapewniając byt sobie i mojej rodzinie. Po wkroczeniu Niemców do Pawłowa burmistrzem gminy Pawłów został **Wacław Sommer**². Był to żołnierz byłej armii austriackiej z I wojny światowej, który ożenił się i pozostał w Pawłowie. W okresie międzywojennym pracował w fabryce

cementu w Rejowcu. W okresie, gdy fabryka była zamknięta przychodził do gminy i pomagał w pisaniu „rozkładów” podatkowych. Zleczone prace wykonywał dobrze i sumiennie. Dobrze mówił i pisał po polsku. Dzieci własnych nie posiadał. Na wychowaniu miał dzieci zmarłej siostry żony. Po wkroczeniu Niemców zgłosił się do władz niemieckich i jako z pochodzenia austrijak otrzymał legitymację *reischdeutscha* oraz nominację na burmistrza. Przez wiele lat pobytu w Pawłowie znał wszystkich i objęcie przez niego stanowiska burmistrza pawłowianie przyjęli z mieszanymi uczuciami. Zadowolonia ale jednocześnie i obaw czy nie obudzi się w nim niemiecka krew. Rozpoczęły się represje ludności polskiej przez niemieckiego okupanta. Miały miejsce łapanie i rozstrzelanie Polaków. Między innymi został rozstrzelany w Chełmie właściciel Majątku w Krasnem **Paweł Gutowski** oraz kierownik szkoły im. Mickiewicza w Chełmie **Wincenty Zygmunt**. Powoli wśród byłych żołnierzy WP przebywających w Pawłowie, w grupach 3-4 osobowych prowadzono rozmowy na temat organizowania w Pawłowie samoobrony. Gromadzono broń nie rozważając nazwy przyszłej organizacji.

c. d. w następnym numerze

¹ gen. bryg. Mieczysław Makary Smorawiński (ur. 25.12.1893 r. w Kaliszu, zm. prawdopodobnie 9.04.1940 r. w Katyniu), d-ca kilku kolejnych pułków legionów w okresie wojny polsko-bolszewickiej, w chwili wybuchu II wojny światowej był d-cą Okręgu Korpusu Nr II w Lublinie, przebywał w kilku obozach jenieckich na terenie ZSRR, ostatecznie pod koniec 1939 r. umieszczony w obozie w Kozielsku. We wrześniu 1939 r. jego adiutantem był por. Stanisław Kretkowski (<https://pl.wikipedia.org>, dostęp w dniu 29.03.2017 r., przyp. Redakcja)

² Czyt. szerz. o Waławie Sommerze, Walerian Darmochwał, *Moje wspomnienia*, w: „Głos Pawłowa” nr 4(38)2016, s. 16

POCHWAŁA MYŚLENIA

Fraszki

WARUNEK PODSTAWOWY

Nie ma demokracji bez odpowiedzialnej integracji

*

ZDROWE MOTYWACJE

Są nie do zastąpienia-pasją i radość istnienia

*

WARUNEK DOSKONALENIA

Bez roztropności nie osiągniemy jakości

*

DROGI WZBOGACANIA OSOBOWOŚCI

W myślowej dojrzałości
szukaj uniwersalnych wartości

*

UNIWERSALIZM MYŚLENIA

W humanizmie i racjonalności mieszczą się pokłady moralnych wartości

*

POKONYWANIE IDEOWYCH BARIER

Budowanie tożsamości
urasta często do niemożności

*

DROGI TOŻSAMOŚCI

Życie się lepsze stanie przez:
zaciekawienie, zainteresowanie, zamiłowanie

*

WARUNEK PODSTAWOWY

Urok bliskości
wymaga miłości

*

INTYMNOŚĆ

W każdej radości życia
jest coś do ukrycia

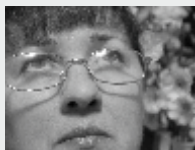
*

BARWY ŻYCIA

Są przypadki, że barwy życia
ciągną nas w pułapki

Adam Kędzierawski

Kącik poetycki



Bożena Brzozowska urodzona w 1956 roku w Telatynie. Z wykształcenia aktorka mim. Opublikowała: *kompromis w sprawie* (2004), *w kropce* (2005). Laureatka Konkursu Jednego Wiersza podczas II i V *Koziółków Poetyckich*. Mieszka w Lublinie, pracuje w Miejskim Przedsiębiorstwie Wodociągów i Kanalizacji. Jej wiersze ukazują się od 2004 roku w zbiorach wydawanych przez Centrum Kultury w Lublinie pod red. dr hab. Arkadiusza Bağłajewskiego. W 2007 opublikowała w nr 3(109) „Akcentu”, a w 2008 r. wiersze (miniaturki) w Czasopiśmie „RED” - pismo literackie Stowarzyszenia Żywych Poetów w Brzegu.

niedzielne po

z tego okna na trzecim piętrze.

do nieba za daleko. do ziemi za blisko.
tam w dole same niewiarygodnie
poruszające się tematy.
ktoś biegnie. ktoś wraca z dalekich wojaży.
siwa kotka szuka schronienia przed deszczem.
on tradycyjnie obejmuje ją parasolem.
po szybie spaceruje ostatnia muszka
tego lata.

obiecałeś jesień i piramidę złotych liści (2003)

w zasięgu

nie jest prawdą, że trzy ulice
na krzyż wpisane. jest więcej niż nakazuje
rozsądek. jest mniej niż potrzeba by pokochać
basztę do połowy malowaną. biały ośnieżony
park. cisza. myśl w obraz wpisana.
tylko zimne dłonie nie mają śmiałości. całujesz.

kto wymyślił koniec świata? (2004)

oko

nie potrafiłam zająrzeć ci pod skórę
teraz *schadzam się* powoli
i liczę kilometry do pierwszego
już nie przeraża widok
skróconych nóg, wydłużonych rąk
i stanów bez posiadania się

bez radości
w połówce orzecha
tupie moja starość. (2005)

roaming

dzisiaj nie zmrużysz oka
będziesz czekać na poruszenie
page five, page six, page seven, page eight
nakręcane lalki. ożyły wszystkie bujane. fotele
w karoserii samochodu; przyczajona ćma
- czeka na światło. zatrzymane w czasie.

fatamorgana

ta starsza pani z lampką białego.
wina. to ja; twój podmiot liryczny
sto wersów za horyzontem
czekam na przejaśnienia (2012)

hokus-pokus

coraz mniejsze lustra, coraz mniejsze
twarze. jak zegarki – tykają cicho.
bez namiętności też można czekać;
na pierwszy śnieg, na pustą ławkę
na dziurawe kalosze
kiedy jesteś persona non grata (2013)

końcowy...

widziałam dzisiaj Virginię Woolf
czekała na autobus *dwadzieścia sześć*
zgrabnie oparta o łaskę z rzeźbioną rączką
w kolorze popielatym
miałam ochotę podejść do niej i zapytać:
- jak to się stało że wciąż żyjesz?
jednak nie zrobiłam tego
chwilę potem wsiadła do autobusu i odjechała
czekałam na *swoją siedemnastkę*

dużo wody upłynie zanim odważę się powiedzieć:
to nie był sen... (2015)

wpisana w okrąg

twoja linia zdaje się nie mieć końca
-a jednak szczelnie zamyka swoje
podwoje. łączy kolory, scala emocje
-czasem budzi strach nie do pokonania.
logika kłania się w pas. barwy
zataczają coraz większe koła. z podwójnym
punktem “za”. śmiało przechodzisz
na drugą stronę trójkąta

gorączka w Bodie trwa... (2016)

Bożena Brzozowska

Fotoreportaż „Głosu Pawłowa”



XVI Jarmark Pawłowski „Ginące zawody”



Dożynki parafialno-gminne w Lisznie



Bezpieczne Wakacje 2017 (Pawłów)



„Pawłowianki” na Festiwalu w Trawnikach



„Seniorki” ze Stacji Kanie w Lubartowie



XVI Jarmark Pawłowski - starosta chełmski Piotr Deniszczyk (w środku) na stoisku promocyjnym Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa



Wójt gm. Rejowiec Fabryczny Zdzisław Krupa (pierwszy z prawej) wyróżniony tytułem Laureta BUISNESS EXCELLENCE 2017

**Wydanie gazety współfinansowane ze środków
Gminy Rejowiec Fabryczny.**